GAZETA
wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Wtorek, 25 lipca 2023 | Redaktor prowadząca **Małgorzata Bujara** | Cena gazety **5,99 zł** (w tym 8% VAT) | nr 171.10363, 3 Nakład 50 tys. + **300 tys. prenumerat cyfrowych**

FOT. OHAD ZWIGENBERG/AP

Izrael

PRZYJĘLI REFORMĘ SĄDÓW

Na nic się zdały trwające od pół roku gwałtowne protesty, strajki, pogróżki ze strony armii i połajanki zachodnich sojuszników. Skrajnie prawicowy rząd przepchnął zmiany, idąc na czołowe zderzenie z opozycją i krytykami. Reforma sądownictwa została przyjęta. Zmiany oznaczają praktyczną likwidację klauzuli racjonalności, która pozwalała sądowi najwyższemu kontrolować i anulować co bardziej kontrowersyjne decyzje rządu
▶ 11

Afera śmieciowa

Z tą mafią PiS nie walczy

PiS od lat nie radzi sobie z pożarami składowisk. Winnych szuka wszędzie – w PRL, mafii śmieciowej, Niemcach, Donaldzie Tusku – byle nie wskazać na siebie i swojego wiceministra Jacka Ozdobę

Aleksander Gurgul

W rekordowym 2018 r. pożary składowisk wybuchały w Polsce co kilka dni. Spin doktorzy PiS znaleźli wygodne wytłumaczenie dla bierności rządzących kończących pierwszą kadencję. Winą za płonące śmieci obarczyli mafię śmieciową. O tym, że taka mafia istnieje, media alarmowały od lat, lecz sprawę bagatelizowano.

Jak działa mafia?

Zazwyczaj to grupka cwaniaków z samochodami do transportu. Zakładają firmę krzak i wynajmują albo kupują dobrze ukrytą, zadrzewioną działkę czy hangar, do którego nie zajrzą ciekawskie oczy. Zwożą tam odpady, często chemikalia w beczkach, biorąc pieniądze za ich utylizację. Na papierze wszystko wygląda dobrze. Do czasu. Bo śmieciowi mafiozi nie zamierzają utylizować odpadów. Kiedy hangar jest już pełny, rozpływają się w powietrzu, zostawiając właściciela nieruchomości albo samorząd z realnym problemem (koszty oczyszczenia sięgają milionów złotych, często przekraczają budżety gmin). Tym, którym nie uda się zwiać w odpowiednim momencie, zostaje spalenie ładunku.

Dopiero gdy kłęby trującego dymu nocami osmoliły okna mieszkańców miasteczek i wsi, w których mieszka głównie elektorat PiS, rządzący w trwającej akurat kampanii samorządowej zapowiedzieli walkę z mafią śmieciową. Miały być wyższe kary, szczelniejsze przepisy, kontrole, a pożary miały już nie wybuchać. Lata mijały, a do pożarów wciąż dochodziło. Jednak rząd PiS podkreślał, że... jest ich mniej niż rok wcześniej.

Ekologicznych bomb jest w Polsce około 800, z czego prawie połowa to składowiska odpadów niebezpiecznych

Ozdoba wskazuje Niemcy

Problem nie zniknął. Do Polski wciąż wjeżdżały kolejne transporty odpadów. Wtedy wiceminister Jacek Ozdoba, odpowiedzialny za gospodarkę odpadami, wymyślił, żeby winą obarczyć Niemców. W typowej dla ziobrystów antyniemieckiej retoryce opowiadał o „niemieckich śmieciach". „Wyborcza" sprawdziła to, co Ozdoba mówił na specjalnej konferencji rok temu, gdy deklarował, że to Niemcy powinni zapłacić za utylizację niebezpiecznych odpadów. Okazało się, że śmieci do Polski w zdecydowanej większości przypadków przywożą Polacy na zlecenie polskich firm.

Ekologicznych bomb jest w Polsce około 800, z czego prawie połowa to składowiska odpadów niebezpiecznych. Jakie są koszty ich utylizacji? Mówi się o miliardach złotych. Ozdoba wpadł więc na pomysł, aby powstała duża instalacja, która je wszystkie spali. Zainteresowanie biznesowe wyraził kierowany przez Daniela Obajtka gigant paliwowy Orlen. Zlecenia na likwidację ekobomb miałby dostawać od państwa, konkretnie z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska (ale też komercyjne i od szpitali borykających się z odpadami po pandemii COVID-19). Plan budowy instalacji pozostał na papierze. Tymczasem gdy w weekend wybuchł pożar składowiska w zielonogórskiej Przylepie, Anna Moskwa, minister klimatu i środowiska, napisała na Twitterze, że winny jest Donald Tusk, a Platformę Obywatelską wprost nazwała mafią śmieciową. ●

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198
ISSN 0860-908X
9 770860 908129 30
3 RP

Polska

Referendum trzyma się mocno

PiS nie rezygnuje z referendum w sprawie uchodźców, które ma się odbyć w dniu wyborów parlamentarnych. Przeciwnie, partia planuje dodatkowe pytania. Władza chce pytać nie tylko o mechanizm relokacji uchodźców ▶ 6

FOT. VIC SCHENDEL/DESIGN PICS RM/EAST NEWS

Kultura

Skąd się wzięły muzea

– Luwr odwiedza rocznie 10 mln ludzi. Jak im wyjaśnić, by nie oglądali „Mony Lisy"? – zastanawia się prof. Krzysztof Pomian, autor „Muzeum. Historia światowa" ▶ 16

Gospodarka

Pożary w Grecji

Greckie władze przeprowadzą ewakuację skuteczniej niż biuro podróży. – Turyści powinni przyjąć ofertę pomocy – zaleca prawniczka ▶ 12

eprasa.pl e08dde97a3

Bartosz T. Wieliński

Nie bądźmy obojętni

Jarosław Kaczyński haniebnie zaatakował Donalda Tuska. Na partyjnym wiecu w Stawiskach – odbywającym się pod hasłem: „Z miłości do Polski" – krzyczał, że Tusk jest wrogiem narodu. „Pamiętajcie o tym ryżym" – podpowiadał, uznając Tuska za zdrajcę i wysyłając go do Niemiec i na Białoruś. Kaczyński od lat w swoich tyradach wyklucza przeciwników politycznych z narodowej wspólnoty, ale w Stawiskach przeszedł samego siebie. Jego nienawistne słowa odczytuję jako bezpośrednie wezwanie do przemocy. Kojarzą się one z atmosferą lat 30., gdy pobicia i mordy politycznych przeciwników były codziennością.

I co? I nic.

A wystarczył jeden transparent na czerwcowym wiecu Tuska w Poznaniu, trzymany przez niezidentyfikowanego mężczyznę, by media – nie tylko te kontrolowane przez PiS – i ich komentatorzy krzyczeli o języku nienawiści i kryzysie moralnym opozycji. W tym czasie Kaczyński w szczuciu z premedytacją przekraczał kolejne granice. Czy jemu wolno więcej?

W 2016 r., gdy wybory w USA wygrał Donald Trump, amerykańska publicystka Masha Gessen opisała rodakom, jak przetrwać w państwie autorytarnym. Przestrzegała: „Istnieje niebezpieczeństwo, że przestaniesz się dziwić i oburzać". I to właśnie się w Polsce dzieje.

Przywykliśmy do brutalności policji, cenzury w rządowych mediach, porażającej niekompetencji rządzących i ich niepohamowanej chciwości

Przestaliśmy się dziwić i oburzać. Przywykliśmy do brutalności policji, cenzury w rządowych mediach, porażającej niekompetencji rządzących krajem polityków i ich niepohamowanej chciwości. Wrażenia nie robią już ujawniane przypadki korupcji ludzi władzy. Podarowaliśmy PiS nawet wywożenie dzieci do lasu na białoruskiej granicy.

Odpuszczamy, choć przekonaliśmy się, że słowa mogą zabijać. Po wielomiesięcznej nagonce PiS zamordowano prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza. Internetowy lincz prowadzony przez funkcjonariuszy PiS skończył się samobójczą śmiercią Mikołaja ze Szczecina. Kaczyński, nawołując do rozprawy z Tuskiem, przekracza kolejną granicę z pełną świadomością, że może inspirować kolejną zbrodnię. Wie jednak, że jest bezkarny, bo w Polsce ludzie przestali się dziwić i oburzać.

Dlaczego? Czy tylko dlatego, że PiS, zawłaszczając media publiczne i biorąc na smycz sporą część mediów prywatnych, był w stanie zdezawuować znaczenie opinii publicznej? A może dlatego, że jako społeczeństwo, nie licząc chwilowych zrywów, spędziliśmy ostatnich osiem lat na – cytując Stefana Kisielewskiego – „urządzaniu się w dupie"? Kaczyński w Stawiskach dał sygnał, że kampania ma być jeszcze bardziej brutalna. To czas, kiedy nie można szukać usprawiedliwień i wymówek. To czas, kiedy nie można być obojętnym. ●

Grecja
Pożary szaleją na wyspach

FOT. PETROS GIANNAKOURIS/AP

Od tygodnia trwają potężne pożary lasów, przede wszystkim na Rodos, ale też na Korfu i Krecie. Pożary nie słabną głównie z powodu wiatru. Ewakuowano już 30 tys. osób, wśród nich polskich turystów. **Bieżące informacje na Wyborcza.pl**

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

7,5

TYS. ZŁ

Taką dotację mogą dostać koła gospodyń wiejskich z Fundacji Banku Pekao. To już ósma państwowa instytucja, która ma pieniądze dla gospodyń.

Więcej ▶ Wyborcza.biz

Ornitologiczna sensacja
W bocianim gnieździe

Ornitologiczna sensacja w miejscowości Lüder (powiat Uelzen) w Dolnej Saksonii. Samica bociana czarnego skojarzyła się z samcem bociana białego. To pierwszy na świecie udokumentowany mieszany lęg tych gatunków na wolności. Stroną aktywną była bocianica – już w poprzednich latach ornitolodzy zwrócili uwagę na to, że próbuje nawiązać kontakt z bocianami białymi, choć należy do innego gatunku. W tym roku dopięła swego. Izyda – bo tak nazwali ją ornitolodzy – poznała Heinricha i wprowadziła się do jego gniazda. 19 kwietnia tego roku były w nim trzy jaja, a 20 maja wykluły się dwa pisklęta. Na razie, dwa miesiące po urodzinach, rozwijają się wspaniale, wyglądają na zdrowe i wszystko wskazuje na to, że szczęśliwie wylecą z gniazda pod koniec lipca.

Jeden z młodych ma czarny grzbiet, biały brzuch, szarą głowę i jest większy. Drugi ma czarno-biały cętkowany grzbiet, biały brzuch i białą głowę. Na razie nie można

FOT. JACEK MARCZEWSKI / WYBORCZA

określić ich płci. Nie jest też pewne, czy będą zdolne do rozmnażania.

Mieszanemu związkowi nie przeszkodziły drobne nieporozumienia podczas wykańczania gniazda wynikające z wyraźnie odmiennej biologii obu gatunków. Heinrich bowiem usunął mech, którym Izyda pokryła gniazdo, a zamiast tego wyścielił go trawą.

Oboje rodzice mają również różne preferencje w dostarczaniu pożywienia dla potomstwa: Heinrich przynosi do gniazda myszy i owady, a Izyda łowi ryby. ●

Jacek Betleja

Andrzej rysuje

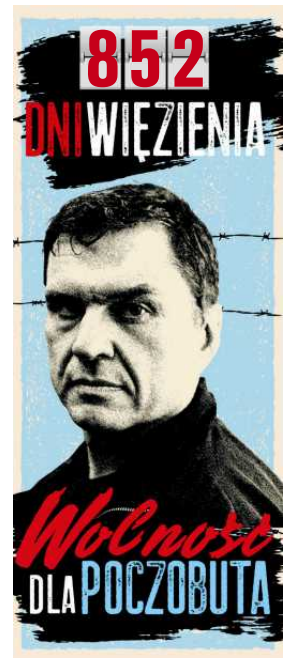

Konfederaci nie są poważnymi ludźmi, a Mentzen jest tchórzem, który nie chce bronić swoich tez. Bardzo chętnie zapomina o swoich 100 ustawach Mentzena i swoich pięciu punktach programowych

KATARZYNA LUBNAUER
wczoraj w Radiu ZET

1 RP

eprasa.pl e08dde97a3

APTEKA DLA PACJENTA!
STOP DROŻYŹNIE LEKOWEJ!

- apel środowiska aptekarzy i właścicieli aptek przeciwko zmianom prawa skutkującym likwidacją aptek, przeciwko dyktatowi cenowemu hurtowni farmaceutycznych i podnoszeniu cen leków

Środowisko polskich aptekarzy i właścicieli aptek protestuje przeciwko uchwaleniu zmian prawa farmaceutycznego. Procedowane obecnie w Sejmie RP prawo uwzględnia jedynie interesy nielicznej grupy dużych hurtowników leków, ignorując negatywne skutki dla pacjenta. Polscy obywatele, w szczególności: pacjenci, osoby starsze i wszystkie te, które potrzebują natychmiastowego podania leków ratujących zdrowie i życie na proponowanych zmianach stracą najwięcej. Nowe prawo oznacza utrudniony dostęp do aptek, zdecydowanie droższe leki, utratę miejsc pracy dla młodych aptekarzy. Dlatego dziś wyraźnie mówimy: Stop likwidacji aptek! Stop drożyźnie cenowej leków! Apteka powinna służyć pacjentowi, nie zaś wybranym hurtownikom farmaceutycznym.

W imieniu środowiska reprezentującego olbrzymią część rynku aptecznego, w tym zarówno podmioty o zasięgu ogólnopolskim, jak i mniejsze sieci rodzinne zwracamy się z Apelem o odrzucenie procedowanych obecnie propozycji zmian ustawy „Prawo farmaceutyczne".

Proponowane wrzutką poselską zmiany prawa służą bardzo wąskiej grupie aptekarzy, związanych w programach partnerskich z największą hurtownia farmaceutyczną w Polsce. To oni wzmocnią jeszcze bardziej swoją pozycję dominującą, czyniąc biznes aptekarski intratnym tylko dla wybranych. Zapłacą za to pacjenci. Wszelkie zmiany w rynku aptecznym powinny być wprowadzane z myślą o dobru pacjentów, nie zaś wybranej grupy przedsiębiorców. Politycy służący obywatelom a nie polityce powinni o tym doskonale wiedzieć.

Pod nośnym hasłem „Apteka dla aptekarza", pacjentom polskim zafundowano pułapkę, gdyż zmniejszenie liczby aptek i ich rozproszenie oznacza leki droższe i trudniej dostępne. Leki dla Polaków powinny być dostępne i tanie!

Od przyjęcia w 2017 roku zmian pod hasłem „Apteka dla aptekarza" systematycznie spada liczba aptek w Polsce. Obecne projektowane zmiany niestety proces ten przyspieszą. Już dziś w wielu miejscowościach, szczególnie na obszarach wiejskich lub małych miastach, działa tylko jedna apteka, która niezagrożona pojawieniem się konkurencji, korzysta z pozycji lokalnego monopolisty, stosując wysokie ceny leków, proponując ograniczony asortyment. Apteki zgrupowane w sieci aptecznej - najczęściej te małe, rodzinne, bo takich w Polsce jest najwięcej, mogą pozwolić sobie na utrzymanie apteki wszędzie tam, gdzie indywidualna apteka się nie utrzyma. Tym samym takie apteki są bliżej ludzi. Dla osób starszych i chorych, odległość do apteki i cena leków mają duże znaczenie.

Dziś tylnymi drzwiami legislacji, skrycie, bez żadnej konsultacji społecznej, z poparciem Naczelnej Izby Aptekarskiej, reprezentującej jedynie beneficjentów zmian, czyli wąską grupę interesów - zmienia się prawo na niekorzyść polskich pacjentów. Wyraźnie podkreślamy, że na proponowanych zmianach ustawy skorzystają tylko wybrani przedsiębiorcy apteczni oraz wielkie hurtownie leków, które już dzisiaj dyktują ceny i dostępność dla polskich pacjentów. To właśnie duże hurtownie farmaceutyczne, zyskując mocniejszą pozycję negocjacyjną nad małymi, niezrzeszonymi aptekami decydować będą o nowych, wyższych cenach leków dla pacjentów. Dzisiaj hurtownie farmaceutyczne mają po drugiej stronie silnego gracza – sieci apteczne negocjujące z powodzeniem niskie ceny leków i wysoką ich dostępność. Brak zgrupowanych, działających razem aptek oznacza nieograniczoną możliwość zwiększania marż, podnoszenie cen leków i powiększanie zysków. Wszystko ostatecznie odbije się na kieszeni pacjenta.

Nowe prawo chroni interes nielicznych uderzając w zdecydowaną większość pacjentów! Złe zmiany prawa negatywnie odczują najszybciej najbiedniejsi i osoby starsze. Dla nich leki z pewnością będą droższe, a droga do apteki znacznie się wydłuży.

Prawo powinno powstawać w sposób transparentny, w oparciu o szerokie konsultacje społeczne. Tym razem tak jednak nie było. W ukryciu przed opinią publiczną, w antydemokratycznym, niekonstytucyjnym trybie podjęto próbę przeforsowania szkodliwych zmian ustawowych. Tym samym destabilizuje się prawo, wywołując niepokój inwestorów (polskich i zagranicznych), o których przecież rządzący tak bardzo zabiegają. Okazuje się, że w imię interesu określonej, wąskiej grupy, nawet ze stratą dla obywateli w Polsce, możliwa jest zmiana legislacyjna, wywracająca porządek prawny.

Likwidacja tysięcy aptek oznacza także likwidację tysięcy miejsc pracy. Na to również się nie zgadzamy.
Jako środowisko nie pozostaniemy bierni wobec tak szkodliwych zmian. W najbliższych dniach podejmujemy bardzo szeroko zakrojone działania informujące Polaków o skutkach wdrożenia procedowanej ustawy, jej beneficjantach i tych wszystkich, którzy odpowiadają przed obywatelami za problemy wynikające z proponowanych zmian prawa. Rozpoczynamy bezpośrednie działania skierowane do pacjentów naszych aptek, jak również szeroko zakrojoną kampanię informacyjną w mediach. Chcemy uświadomić wszystkim szkodliwość społeczną i prawną promowanych obecnie w Sejmie rozwiązań.

Apelujemy tym samym bardzo wyraźnie: APTEKA DLA PACJENTA!

APTEKARZE POLSCY
w imieniu 219 podmiotów

eprasa.pl e08dde97a3

Przed Marszem Miliona Serc

PiS puściły wszystkie ha

– Sposób traktowania kobiet przez rząd PiS jak w soczewce pokazuje stosunek Jarosława Kaczyńskiego do praw człowieka, demokracji i praworządności.

ROZMOWA Z
BARBARĄ NOWACKĄ
posłanką KO

ARKADIUSZ GRUSZCZYŃSKI: Jak Koalicja Obywatelska chce zmobilizować aż milion osób do udziału w marszu 1 października?
BARBARA NOWACKA: Ta mobilizacja już trwa. W ubiegłym tygodniu odwiedziłam Lubelszczyznę i Podkarpacie, czyli regiony, w których wygrywa Prawo i Sprawiedliwość. I proszę sobie wyobrazić, że w środku dnia na nasze konferencje prasowe w sprawie kontroli wyborów przychodzili – i to bardzo licznie – zwykli ludzie. Chcieli nas posłuchać, zapytać, jak mogą pomóc, opowiadali, że po marszu 4 czerwca mają odwagę mówić głośno o swoich poglądach. A nie jest to łatwe w miejscowościach, gdzie przez ostatnie lata wszystkie głosy zgarniają kandydaci PiS. I wiem, że ci ludzie przyjadą do Warszawy 1 października. Widzę wyraźnie podczas moich licznych podróży po kraju, że Polacy są zmęczeni latami rządów nieuczciwej władzy, pogardą i złodziejstwem. Poza tym proszę pamiętać, że w samej stolicy mieszka kilkaset tysięcy naszych zwolenników, więc na pewno będzie nas ponad milion.

Aborcja stanie się głównym tematem jesiennej kampanii?
– Aborcja jest symbolem tego, w jaki sposób państwo traktuje kobiety, co doskonale obrazuje, jak Jarosław Kaczyński i jego ekipa traktują całe społeczeństwo. W imię radykalnie prawicowej ideologii ogranicza nasze prawa. Ale też tak samo robił z nauczycielami, mniejszościami seksualnymi, osobami z niepełnosprawnościami czy lekarzami. Od 2015 roku rząd wykluczył i obrażał wiele grup społecznych i zawodowych, więc dzisiaj wszystkie te osoby są solidarne z kobietami, które ściga się za przeprowadzenie aborcji. Powtórzę to raz jeszcze, dosadniej: sposób traktowania kobiet przez rząd Prawa i Sprawiedliwości jak w soczewce pokazuje stosunek Jarosława Kaczyńskiego do praw człowieka, demokracji i praworządności.

W ubiegłym tygodniu dowiedzieliśmy się o skandalicznej sprawie pani Joanny z Krakowa, która – po przeprowadzeniu przez siebie legalnej aborcji – została zatrzymana przez policję. Ta sprawa też pokazuje stosunek rządu do kobiet?
– Tak, zdecydowanie. Władzy puściły wszystkie hamulce, politykom wydaje się, że mogą szkolić policjantów z arogancji wobec osób słabszych. W normalnym państwie policjanci przeprowadzający uwłaczającą ludzkiej godności rewizję pani Joanny dzisiaj byliby już zawieszeni w pełnieniu swoich obowiązków, a komendant główny policji podałby się do dymisji. Przypomnę, że policjanci kazali pani Joannie rozebrać się do naga, kucać i kasłać – i nie wiadomo, czemu miało służyć to „badanie". Arogancję i brutalność policji widzieliśmy już wcześniej podczas protestów społeczności LGBT+, zatrzymań w czasie protestów kobiet w 2020 roku czy działań państwa wobec Obywateli RP. Wobec wielu osób policja wielokrotnie używała przemocy, ludzi zatrzymywano bez powodu na posterunkach, a w tym czasie gen. Szymczyk bawił się granatnikiem w swoim gabinecie. Policja jest przedłużeniem stosunku władzy do polskich obywateli, koniec kropka.

Myśli pani, że takich kobiet jak pani Joanna z Krakowa jest więcej?
– Tak, docierają do nas takie informacje. Proszę zwrócić uwagę, że ten rząd od lat prześladuje kobiety, chociażby zastraszał nauczycielki, które brały udział w Strajkach Kobiet. Były też uczennice ciągane po sądach za organizowanie czarnych protestów, był proces w sprawie Justyny Wydrzyńskiej, która pomogła przeprowadzić aborcję. Mamy więc do czynienia z systemowym prześladowaniem kobiet w Polsce, żyjemy w atmosferze strachu. Już w 2016 roku rząd Beaty Szydło próbował wprowadzić drakońskie prawo, wedle którego za przerwanie własnej ciąży kobieta mogłaby trafić do więzienia. Wyszłyśmy na ulicę, PiS się przestraszył, temat na chwilę ucichł. 4 lata później, w środku pandemii, pseudo-Trybunał Konstytucyjny wydał wyrok w sprawie aborcji. Od 2020 roku wiele kobiet umarło w wyniku zaostrzenia prawa.

W tym samym czasie Koalicja Obywatelska zmieniła zdanie na temat prawa do aborcji. Uważacie, że powinna być legalna do 12. tygodnia, choć pani mówi o tym od wielu lat. Koledzy z PO w końcu wzięli na serio pani postulaty?
– To zasługa wielu środowisk feministycznych i kobiecych, z którymi jestem związana. Cieszę się, że prawo do decydowania o własnym ciele i przyszłości stało się jasne dla naszych koalicjantów już w 2020 roku, kiedy to PO opowiedziała się publicznie za liberalizacją dostępu do aborcji. Wielokrotnie dyskutowałam o tym z kolegami w klubie parlamentarnym, w końcu udało się wypracować jasne stanowisko.

Dzisiaj, kiedy prawo do aborcji zostało drastycznie zmienione przez fanatyków religijnych, cała Koalicja Obywatelska zdecydowanie stanęła po stronie kobiet, szczególnie młodego pokolenia.

Wielu polityków lewicy uważa, że po wyborach Donald Tusk schowa do szuflady liberalne rozwiązania, tak jak to zrobił ze związkami partnerskimi 10 lat temu. Uważa pani, że największa partia opozycyjna jest wiarygodna?
– Tak, ponieważ to PO wprowadziła refundację zabiegów in vitro, zakładała żłobki. My w Inicjatywie Polskiej wraz z aktywistkami, feministkami, organizacjami pozarządowymi i Zielonymi zbieraliśmy podpisy pod obywatelskimi projektami liberalizacji prawa aborcyjnego. Widziałam na własne oczy, jak swoje poglądy zmieniali moi konserwatywni koledzy, którzy chodzili na czarne protesty ze swoimi córkami. Nie mam też wątpliwości, że Donald Tusk będzie konsekwentnie dążył do zmiany prawa. Znamy również poglądy Rafała Trzaskowskiego w tej sprawie, które od lat pozostają niezmienne i liberalne. Gdy wygramy jesienią wybory, to w pierwszej kolejności będziemy dążyć do dekryminalizacji aborcji. Ale też i zmiany prawa aborcyjnego, refundacji in vitro, wpro-

Widzę wyraźnie podczas moich licznych podróży po kraju, że Polacy są zmęczeni latami rządów nieuczciwej władzy, pogardą i złodziejstwem

BARBARA NOWACKA

eprasa.pl e08dde97a3

Przed Marszem Miliona Serc

mulce

– 1 października w Warszawie na pewno będzie nas ponad milion – zapowiada Nowacka. Na zdjęciu: marsz 4 czerwca w Warszawie, w którym wzięło udział pół miliona osób FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

wadzenia w szkołach rzetelnej edukacji seksualnej. Przywrócimy również tabletki „dzień po" bez recepty.

W jaki sposób przekonacie do tych pomysłów prezydenta Andrzeja Dudę, Szymona Hołownię oraz Władysława Kosiniaka-Kamysza?
– Najpierw przeszkolimy policjantów i lekarzy. Potem będziemy przekonywać kolegów i koleżanki z Trzeciej Drogi do zmiany nastawienia w sprawie referendum, które chcą przeprowadzić w kwestii aborcji. Wiem, że Joanna Mucha ma inne poglądy niż Hołownia, tak samo jest z kilkoma posłankami PSL. Będziemy więc zabiegać o głosy pojedynczych polityków, każdej osoby. Czeka nas oczywiście debata społeczna na ten temat – dobrze działające Ministerstwo Zdrowia oraz parlament ją przeprowadzą. Zgadzam się, że najtrudniejszym ogniwem jest prezydent. Zapewniam, że będziemy negocjować z panem Andrzejem Dudą i namawiać go do złożenia podpisu pod rozwiązaniami popieranymi przez ponad połowę Polaków i Polek. No i wybory prezydenckie też w sumie niedługo. A nowy prezydent będzie po naszej stronie. Ale najważniejsza jest zmiana atmosfery wokół aborcji i praw reprodukcyjnych. Polska musi się stać bezpiecznym krajem dla kobiet, które chcą zajść w ciążę, a następnie urodzić dziecko w godnych warunkach, nie mówiąc już o dostępne do publicznych żłobków i przedszkoli. Młode małżeństwa decydują się na dziecko, kiedy mają uregulowaną sytuację mieszkaniową i ekonomiczną. Nie oszukujmy się: w Polsce nie ma tej dobrej atmosfery wokół macierzyństwa. Jest trudniej o badania prenatalne, kobiety boją się zgłaszać do szpitala, jeśli istnieje ryzyko zagrożenia ciąży, boją się po prostu, że coś może pójść nie tak i skończą jak pani Dorota z Tarnowa. Będę się upierała, że aborcja jest wierzchołkiem góry lodowej. Nowy rząd będzie miał trudne zadanie odbudowy zaufania obywateli do struktur państwa, zapewnienia elementarnego poczucia bezpieczeństwa i wzmocnienia instytucji, które mają się zaopiekować słabszymi. Chodzi też o zmianę języka debaty publicznej, wyrugowanie raz na zawsze pogardliwych słów i deprecjonowania ludzi, którzy nie zgadzają się z władzą.

A w jaki sposób można próbować przekonać wyborców Prawa i Sprawiedliwości w sprawie aborcji?
– Nie wiem, czy to możliwe, choć zawsze staram się mówić, że prawo do legalnej aborcji dotyczy zarówno zwolenniczki opozycji, jak i obozu władzy. W niechcianą ciążę, ciąże z wadami płodu lub te zagrażające życiu i zdrowiu zachodzi się bez względu na poglądy polityczne. Paradoks polega na tym, że wiele kobiet, które oddają głos na PiS, doskonale wie, że ich córki boją się urodzić dzieci w dzisiejszej Polsce. Drugi paradoks polega na tym, że Kaczyński zdaje sobie z tego sprawę. Przypomnę, że po wyroku Przyłębskiej poparcie PiS spadło o 10 proc., dlatego teraz Mateusz Morawiecki jeździ po kraju i opowiada, że jego rząd robi wiele dla kobiet. Nikt w to nie uwierzy. Opozycja będzie starała się pokazać, czym różni się ideologia od konkretnej decyzji konkretnej młodej kobiety, która dowiaduje się, że jej płód jest uszkodzony. Będziemy mówić, że prawo napisane przez prezesa z Nowogrodzkiej i biskupów jest fanatyczne.

Dlaczego marsz odbędzie się w październiku, a nie teraz, kiedy opinia publiczna żyje historią pani Joanny z Krakowa?
– Październikowy Marsz Miliona Serc będzie miał na sztandarach nie tylko aborcję, ale też inne tematy, które dotyczą obecnej sytuacji kobiet w Polsce. To po pierwsze. Po drugie – mamy okres wakacyjny. W październiku dzieci wrócą do szkół, studenci na uczelnie, a dorośli do pracy. Będzie łatwiej zmobilizować się naszym wyborcom.

Od polityków opozycji słyszę, że najważniejszą grupą, którą chcecie zmobilizować, są właśnie kobiety. Z badań sondażowych wynika, że one nie widzą sensu jesiennych wyborów, choć – gdyby poszły do urn – to oddałyby głos na partie opozycyjne. Jak chcecie przekonać kobiety?
– Na pewno poprzez marsz w ich sprawie. Chcemy, żeby 1 października kobiety, które przejdą ulicami Warszawy, poczuły siłę wynikającą ze wspólnoty. Będziemy namawiali do głosowania poprzez nasz program, o którym już mówiłam wcześniej, a który jest związany z budową żłobków, refundowaniem in vitro, polityką mieszkaniową czy ułatwieniem powrotu młodych mam na rynek pracy. Ponadto na naszych listach wyborczych wprowadzimy zasadę suwaka, pojawią się więc na niej kandydatki, z którymi będą identyfikowały się kobiety. Wierzę więc, że kobiety oddadzą na nas głos. Nie będą głosować jedynie przeciwko Prawu i Sprawiedliwości, ale zagłosują za swoją lepszą przyszłością.

Czy temat aborcji jest w stanie doprowadzić do zmiany władzy?
– Widzę wielką siłę w kobietach, ich determinacji, trosce o lepszą przyszłość. Jesteśmy matkami, siostrami i koleżankami. Chcemy, żeby każda z nas była bezpieczna i doceniana we własnym kraju. Kobiety naprawdę trzymają w ryzach Polskę, są nauczycielkami, pielęgniarkami, zarządzają mniejszymi i większymi instytucjami oraz firmami. I nie zgadzają się na to, żeby być obywatelkami drugiej kategorii. Dziewczyny widzą, jak żyją kobiety w innych krajach, jak państwo ich nie wyklucza. I tak samo będzie w Polsce, dotrzymamy słowa.

W ośmiu miastach

Demonstracje solidarnościowe z Joanną

Joanna nie popełniła żadnego przestępstwa. Samodzielnie zamówiła, opłaciła i przyjęła tabletki poronne. Własna aborcja jest legalna – mówią aktywistki z Ogólnopolskiego Strajku Kobiet, które współorganizują dziś protesty solidarnościowe z Joanną.

Katarzyna Jaroch

Dziś o godz. 18 w ośmiu miastach w Polsce odbędą się protesty solidarnościowe z Joanną. W Warszawie protestujący spotkają się przed Komendą Główną Policji przy ul. Puławskiej 148/150.

Sprawa Joanny z Krakowa

Sprawa dotyczy ujawnionej w zeszłym tygodniu przez media historii pani Joanny z Krakowa, która będąc w ciąży zagrażającej jej zdrowiu, zdecydowała się na zażycie tabletek poronnych. Zaczęła jednak źle się czuć – zarówno fizycznie, jak i psychicznie – i skontaktowała się ze swoją lekarką. Przyznała, że jej stan psychiczny jest zły, ale zapewniła, że nie chce sobie zrobić krzywdy, a prosiła jedynie o pomoc i wsparcie. Lekarka zawiadomiła jednak policję i poinformowała o złym samopoczuciu pacjentki. Na SOR przy szpitalu wojskowym w Krakowie pani Joanna trafiła w asyście czterech policjantów. Otoczyli młodą kobietę kordonem, utrudniali pracę medykom.

Funkcjonariusze zarekwirowali laptop pani Joanny, a kiedy lekarze z SOR zaczęli stawać w obronie pacjentki, zostali wylegitymowani i pouczeni o karze, jaka może ich spotkać za nieuzasadnione wezwanie kolejnego patrolu (medycy chcieli bowiem dzwonić na policję). Kobietę w policyjnej eskorcie przewieziono następnie na oddział ginekologiczny szpitala im. Narutowicza. Tam czekali na nią kolejni policjanci. Zabrali jej telefon. Prokuratura prowadzi śledztwo w sprawie aborcji, której dokonała pani Joanna. Mimo że kobieta zażyła tabletki poronne, które znalazła i zamówiła w internecie, śledczy analizują sprawę z art. 151 i 152 par. 2 kodeksu karnego – obydwa dotyczą pomocnictwa w aborcji i nakłaniania do niej.

Sprawa Joanny z Krakowa poruszyła całą Polskę FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Joanna: To była obława na hasło „aborcja"

Kiedy Joanna o bulwersującej interwencji policji opowiedziała dziennikarzom, krakowska policja najpierw wydała oświadczenie, w którym zdradzono, że kobieta leczy się psychiatrycznie. Policjanci zarzucili jej też, że „krzyczała, odpowiadała na pytania w sposób chaotyczny" oraz „wyczuwalna była od niej woń alkoholu". Dzień później Komenda Główna Policji zwołała konferencję, na której upublicznił fragmenty rozmów lekarki Joanny z dyżurnym wojewódzkiego centrum powiadamiania ratunkowego, a potem z dyżurnym policji. Z nagrań tych wyłania się narracja, jakoby kobieta miała być w ciężkim stanie psychicznym na skutek aborcji (czemu Joanna zaprzecza) i chciała się targnąć na swoje życie (co również dementuje).

Komendant Jarosław Szymczyk przekonywał również dziennikarzy, że działania policji były słuszne i uzasadnione, a funkcjonariusze w żaden sposób nie przeszkadzali lekarzom w pracy. Inne światło na tę sprawę rzuca nagranie audio-wideo z wnętrza szpitalnego oddziału ratunkowego w szpitalu wojskowym w Krakowie, do którego dotarła „Wyborcza". Trwa ono nieco ponad 13 minut.

– Spotkajmy się we wtorek przed Komendą Główną Policji, aby głośno obnażyć kłamstwa Szymczyka, który – jak stwierdził – nie widzi nieprawidłowości w czynnościach policji. Ale sąd orzekł co innego – mówią organizatorzy wtorkowego protestu w Warszawie.

Główna demonstracja odbędzie się w Krakowie przed siedzibą Komisariatu Policji IV w Krakowie, w którym pracują policjanci biorący udział w interwencji z udziałem pani Joanny.

eprasa.pl e08dde97a3

PiS wciąż chce referendum w dniu wyborów

PiS nie rezygnuje z referendum w sprawie uchodźców organizowanego w dniu wyborów parlamentarnych. Przeciwnie: partia chciałaby poruszyć w nim kwestię, która jej zdaniem silnie spolaryzuje wyborców.

Agata Kondzińska

• **Białowieża, płot na granicy polsko-białoruskiej**
FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Pomysł referendum osobiście ogłosił w Sejmie Jarosław Kaczyński. – My to referendum zorganizujemy, pamiętajcie o tym, Polacy muszą się w tej sprawie wypowiedzieć – przekonywał w czerwcu. W Europie trwała dyskusja o przyjmowaniu przez państwa członkowskie określonej liczby imigrantów bądź płaceniu za odmowę ich przyjęcia. Potem były obrazki z zamieszek we Francji, które PiS zestawiał z polityką migracyjną tego kraju. W końcu Sejm znowelizował ustawę o referendum, by możliwe było w dniu wyborów, i dostosował godziny otwarcia lokali wyborczych.

Teraz sztab PiS myśli nad pytaniami. Bo władza chce pytać nie tylko o mechanizm relokacji uchodźców. – Tam może się pojawią jakieś inne pytania – mówił w połowie lipca na pikniku rodzinnym w Woli Rzędzińskiej Jarosław Kaczyński.

Nasi rozmówcy w PiS przyznają, że sztab szuka odpowiednich pytań. – Zastanawiamy się nad pytaniem o wiek emerytalny, żeby pokazać, kto w czym jest konsekwentny – słyszymy od jednego z polityków PiS.

PiS chce pokazać, że jest konsekwentny

Partia władzy chce wykorzystać referendum do silniejszej polaryzacji. W PiS kalkulują, że pytaniem o politykę migracyjną wykażą, że w tych sprawach to partia Jarosława Kaczyńskiego jest konsekwentna, a nie PO. Dlatego politycy PiS przypominają rząd premier Ewy Kopacz i często przeinaczone jej słowa, gdy mówiła: „Polska nie zgodzi się na automatyzm. Polska żąda kontroli zewnętrznych granic UE. (...) Musimy wyraźnie rozdzielić uchodźców od imigrantów ekonomicznych. Będziemy solidarni z Europą, ale będziemy rozsądni i odpowiedzialni".

Na ten sam efekt PiS liczy z wiekiem emerytalnym. Wypomina, że w 2013 r. rząd Donalda Tuska podniósł wiek emerytalny z 60 lat dla kobiet i 65 lat dla mężczyzn do 67 lat dla wszystkich. Po latach PiS to odwrócił, a dziś Donald Tusk przyznaje, że to był błąd, który być może pozwolił PiS wygrać. Dlatego teraz lider opozycji zapewnia, że jeśli PO wygra, nie wróci do tematu.

Nasi rozmówcy w PiS otwarcie przyznają, że referendum jest też furtką do nieograniczonych wydatków na kampanię. – Partie polityczne, podobnie jak stowarzyszenia i fundacje, mogą zgodnie z ustawą stać się tzw. podmiotami uprawnionymi do udziału w kampanii referendalnej i przekonywać za takim czy innym rozwiązaniem, które jest w referendum. Przy czym nie obowiązują tu limity na wydatkowanie środków określone w kodeksie wyborczym. W skrócie: kampania referendalna byłaby po prostu okazją do dodatkowego finansowania kampanii wyborczej – analizował niedawno w rozmowie z OKO.press dr hab. Adam Gendźwiłł z Zakładu Rozwoju i Polityki Lokalnej na Uniwersytecie Warszawskim, ekspert Fundacji Batorego.

Z referendum PiS wiąże jeszcze nadzieję zwiększenia frekwencji wyborczej. – Liczymy, że nam pomoże. W 2019 r. w wyborach europejskich była najwyższa frekwencja i wygraliśmy, w 2020 r. prezydent Duda też wygrał przy wysokiej frekwencji – przekonuje nasz rozmówca z Nowogrodzkiej.

Pompowanie Konfederacji

Ale według prof. Jarosława Flisa, socjologa z Uniwersytetu Jagiellońskiego, to mogą być złudne nadzieje. – W 2019 i 2020 r. udało im się zmobilizować nowych wyborców spoza największych miast, którzy do tej pory głosowali chętnie w wyborach samorządowych, ale odpuszczali wybory parlamentarne. To wcale nie musi się powtórzyć, tym bardziej że w sytuacji, gdy rząd ma coraz gorsze noty, większe zdolności mobilizacyjne ma opozycja – mówi Flis „Wyborczej".

W PiS kalkulują, że pytaniem o politykę migracyjną wykażą, że w tych sprawach to partia Jarosława Kaczyńskiego jest konsekwentna, a nie PO

I dodaje, że kiedy oceny rządu słabną, frekwencja spada tam, gdzie partia rządząca była do tej pory popularna, a rośnie tam, gdzie silniejsza była opozycja.

Nasi rozmówcy z PiS przyznają, że antyimigranckie referendum to ryzyko „napompowania" Konfederacji. Ale jak słyszymy, mają „parę pomysłów, żeby sobie z tym poradzić". – Nawet jeśli temu nie zapobiegniemy, to konfederaci i tak w tym referendum staną po naszej stronie. Zawsze możemy to wykorzystać, by podkreślić, że tak bardzo się nie różnimy, trudniej im będzie po wyborach poszybować w inną stronę niż my – mówi nieoficjalnie polityk PiS.

Publicznie PiS odżegnuje się od konfederatów. W weekend Jarosław Kaczyński mówił, że nie będzie wspólnych rządów. Bo program Konfederacji to „doprowadzenie was do nędzy". – To są pomysły szaleńców, to są pomysły dzieciaków. Tylko dzieci mogą uwierzyć w taki program. Nie wierzcie w to i nie wierzcie w nasze wspólne rządy – mówił do zebranych na rodzinnym pikniku na Podlasiu. ●

Policjanci zachowali się, jak należy

„Na ten moment nic nie wskazuje na to, żeby czynności miały się zakończyć sformułowaniem wniosków natury dyscyplinarnej czy karnej wobec policjantów" – ocenił gen. Jarosław Szymczyk sprawę pani Joanny.

Komendant główny policji gen. Jarosław Szymczyk był gościem programu Polsatu. Na antenie odniósł się do działań policji w sprawie pani Joanny z Krakowa. Kobieta niespełna trzy miesiące temu trafiła do szpitala w Krakowie. Była w kryzysie psychicznym, o którym opowiedziała swojej lekarce psychiatrze. Wspomniała też, że tydzień wcześniej zażyła tabletki poronne, ale – jak podkreśla – nie to było przyczyną kryzysu.

Lekarka, obawiając się o stan pani Joanny, zadzwoniła pod numer 112. Na ostry dyżur panią Joannę zawiozło pogotowie w asyście policji. Już na SOR-ze pani Joanna miała słyszeć hasła o przestępstwie, zabrano jej z torby laptop, a w kolejnym szpitalu – także telefon. Nie pomogły interwencje lekarzy. Policjanci weszli z panią Joanną do gabinetu ginekologicznego, mieli kazać jej się rozebrać, kucać i kaszleć. Potem policja opublikowała oświadczenie, w którym ujawniła informacje o jej stanie zdrowia.

Komendant główny policji gen. Jarosław Szymczyk w ubiegłym tygodniu przekonywał, że funkcjonariusze działali zgodnie z prawem. W niedzielę dodał, że do Krakowa został skierowany zespół kontrolny z Warszawy, który zebrał „ze sobą dużą ilość materiałów, które będą podlegać wnikliwej analizie".

– Na ten moment nic nie wskazuje na to, żeby czynności miały się zakończyć sformułowaniem wniosków natury dyscyplinarnej czy karnej – podkreślił.

Dodał, że interwencja była związana tylko z ryzykiem próby samobójczej. Przekonywał, że nie potwierdza się polecenie, aby pani Joanna miała kaszleć.

– Była próba kontroli osobistej, skontrolowania dolnej części bielizny, i wynikało to z konieczności przeszukania pod kątem posiadania niebezpiecznych narzędzi. Taką decyzję podjęli policjanci, jak tłumaczą, w trosce o zdrowie i życie pani Joanny – przekonywał komendant.

Mówił też, że empatia jest ważna, ale policjant musi być asertywny. – Mamy dziś ten komfort, że patrzymy na tę sytuację z perspektywy czasu (...). Tam policjanci działali pod presją czasu – dodał.

Jednocześnie gen. Szymczyk ocenił treść oświadczenia, które po ujawnieniu historii pani Joanny opublikowała krakowska policja.

– Przekazałem komendantowi wojewódzkiemu policji w Krakowie, by wyciągnąć konsekwencje wobec osób, które je przygotowały. Było nieprofesjonalne i nie opierało się na faktach – stwierdził gen. Szymczyk.

Komendant główny zrzucił też odpowiedzialność za działania policji na lekarzy. – Dla mnie niezrozumiałe jest, dlaczego jeśli lekarz uznawał, że policjanci przeszkadzają mu w badaniu, nie zażądał opuszczenia gabinetu lekarskiego – mówił.

Na koniec stwierdził: – Prokuratura powinna ocenić, czy doszło do przekroczenia uprawnień. Nie godzę się, by ferować wyroki, linczować funkcjonariuszy policji. To jest niesprawiedliwe i obrzydliwe – dodał. ●

Dominika Wantuch

2 RP

eprasa.pl e08dde97a3

Tajne apartamenty ludzi PiS

„Kaczyńskiemu nie wyszło wybudowanie dwóch wież na Srebrnej, ale udało mu się wybudować jedną, na Mokotowie” – mówił poseł Dariusz Joński (KO), prezentując wieżowiec Transportowego Dozoru Technicznego. Według opozycji jest on wykorzystywany na mieszkania dla ludzi władzy.

• **Konferencja prasowa posłów KO Dariusza Jońskiego (z lewej) i Michała Szczerby**
FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wojciech Czuchnowski

– Wzywamy ministra infrastruktury do ujawnienia nazwisk działaczy i ich rodzin, którzy korzystali z tych mieszkań – apelowali w poniedziałek Joński oraz Michał Szczerba, informując o wynikach kontroli, jaką przeprowadzili w budynku TDT przy ul. Puławskiej 125 na warszawskim Mokotowie.

Kontrola posłów Jońskiego i Szczerby

O tajemniczym wieżowcu wykorzystywanym – wg naszych źródeł – jako budynek mieszkalny dla polityków, urzędników obecnej władzy oraz dla ich rodzin „Wyborcza” pisała jako pierwsza.

Okazało się, że sprawa siedziby TDT już parę miesięcy temu zainteresowała Jońskiego i Szczerbę – „śledczych posłów” opozycji. Tak jak redakcja „Wyborczej” dostali oni sygnały, że w budynku znajdują się pokoje oraz apartamenty, gdzie mieszkają nie pracownicy TDT przebywający w Warszawie na delegacjach, ale zajmują je ludzie związani z obecną władzą oraz ze słynną spółką Srebrna, będącą finansowym zapleczem partii rządzącej.

Jońskiemu i Szczerbie udało się przeprowadzić w budynku kontrolę poselską. Na tym, co w jej trakcie ustalili, opierają teraz twierdzenie, że przy Puławskiej 125 mieszczą się „tajne mieszkania dla ludzi PiS”.

Apartament za 1350 zł miesięcznie

I tak w liczącym 19 pięter (plus 2 piętra pod ziemią) budynku aż 9 pięter zajmują pokoje hotelowe i apartamenty. Według wewnętrznego regulaminu TDT ich wynajem kosztuje od 22,5 zł dziennie (najmniejsze pokoje o pow. 30 m kw.) do 45 zł (apartament 90 m kw.). Daje to miesięczny koszt między 660 a 1350 zł. Cena rynkowa wynajmu w tej dzielnicy Warszawy to między 3 tys. zł (kawalerka) a mniej więcej 6 tys. zł (apartament).

Mieszkalna część budynku ma do dyspozycji dwupoziomową strefę fitness z sauną, masażem i salami treningowymi. W cenie jest sprzątanie i rachunki za media.

Budynek powstał w 2020 r. Jak podali posłowie, w pierwszym roku działalności odbyła się w nim jedna konferencja, rok później nie było ani jednej, a w 2022 r. były trzy konferencje. Nocujących uczestników odnotowano czterech.

Lokatorzy zniknęli przed kontrolą

Kto w takim razie zajmuje apartamenty i pokoje? Posłowie pytali o nazwiska. W odpowiedzi usłyszeli, że taki rejestr nie jest prowadzony. – Mamy 74 lokale, ktoś z nich korzystał od 2020 r. Po prostu nie rejestrują noclegów – mówił pos. Szczerba. Jak dodał: „Apartamenty zostały zwolnione tuż przed kontrolą poselską, która była zapowiedziana”. – Lokatorzy zniknęli, pokoje zostały uprzątnięte – powiedział Szczerba. – Żeby tu mieszkać, wystarczył telefon z gabinetu ministra Adamczyka – dodawał Joński, przywołując nazwisko ministra infrastruktury, który nadzoruje TDT.

Politycy przypomnieli, że TDT (państwowa instytucja żyjąca z certyfikowania cystern oraz pobierania opłat za badania techniczne pojazdów) ma w Warszawie 120 pracowników, a w całym kraju jest ich ok. 340. Wcześniej biura TDT miały 3 tys. m kw. powierzchni. Teraz wieżowiec przy Puławskiej ma 16 tys. m kw. – W tym budynku więcej jest pokoi i apartamentów niż miejsc dla urzędników – mówili posłowie. Dodali, że w 2021 r. do budynku dorobiono specjalne wejście, by lokatorzy nie musieli wchodzić przez recepcję.

Wieżowiec kosztował 150 mln zł. W maju 2023 r. na jego pierwszym piętrze odsłonięto tablicę upamiętniającą Lecha Kaczyńskiego. Na uroczystości byli obecni czołowi politycy PiS. Przeczytano też list od prezesa partii. W ubiegłym tygodniu „Wyborcza” zapytała w TDT, czy można obejrzeć tablicę i zrobić jej zdjęcie. Odmówiono nam wstępu, a po zdjęcie odesłano do strony internetowej instytucji. ●

Przed Sądem Rejonowym w Suwałkach I Wydziałem Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie o sygn. akt I Ns 446/22 z wniosku Open Finance Wierzytelności Detaliczne Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego z siedzibą w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Krystynie Makarewicz, urodzonej dnia 03.05.1957r. w Suwałkach, ostatnio stale zamieszkałej w Suwałkach, zmarłej w dniu 08.02.2022r. w Suwałkach. Brak danych co do zawodu i majątku pozostałego po spadkodawczyni.

Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Suwałkach i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE

OGŁOSZENIE 34265483

Sąd Rejonowy w Piotrkowie Trybunalskim zawiadamia o toczącym się w sprawie o sygn. akt I Ns 311/23 postępowaniu z wniosku Andreasa Aniola o stwierdzenie nabycia spadku po spadkodawczyni Józefie Zrazek z domu Kucharskiej – córce Jana i Marianny, zmarłej w dniu 24 stycznia 2023 roku w Tuszynie, ostatnio stale zamieszkałej w Tuszynie, wzywając zainteresowanych – spadkobierców spadkodawczyni, aby w terminie trzech miesięcy od dnia publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i udowodnili swoje prawa do dziedziczenia, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE

OGŁOSZENIE 34265518

NAJLEPSZE REPORTAŻE

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK W „WYBORCZEJ”

OGŁOSZENIE 34265641

WM.6840.24.2022 — Wyciąg z ogłoszenia

Prezydent Miasta Gniezna

ogłasza II przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Gminy Miasto Gniezna, położonej w Gminie Łubowo.

I. **Dane dotyczące przedmiotu przetargu:**

Przedmiotem przetargu jest nieruchomość stanowiąca własność Gminy Miasto Gniezna, oznaczona w ewidencji gruntów jako działka numer 176/2 o pow. 0.4583 ha na arkuszu numer 1, dla której Sąd Rejonowy w Gnieźnie prowadzi księgę wieczystą pod oznaczeniem PO1G/00053113/6.

Nieruchomość położona w Łubowie, Gmina Łubowo na obszarze wschodniej strefy miejscowości o intensywnym zagospodarowaniu usługowym i mieszkaniowo – zagrodowym. Dojazd do nieruchomości następuje drogą boczną położoną przy wyjeździe z Łubowa w kierunku Gniezna. Działka zabudowana jest nieużytkowanymi budynkami mieszkalnym i magazynowym, w trakcie budowy, od kilku lat pozbawionymi wykorzystywania. Budynek mieszkalny zbudowany w technologii tradycyjnej, zabudowie wolnostojącej o dwóch kondygnacjach naziemnych (parter + poddasze). Budynek magazynowy zbudowany w technologii mieszanej szkieletowej, jednokondygnacyjny. Łączna powierzchnia użytkowa wynosi 916 m². Obecnie wszystkie pomieszczenia są nieużytkowane, wykazują zużycie techniczne i funkcjonalne. W granicach działki znajdują się dwie zasadnicze bryły budynków, pozostały teren stanowi obszar do obsługi, całkowicie pokryty zielenią nieurządzoną. Teren jest ogrodzony.

Dostęp do działki przez inną nieruchomość poprzez służebność wpisaną do KW pod oznaczeniem PO1G/00005260/0. Dojazd do działki poprzez ustanowioną służebność nie spełnia walorów drogi urządzonej.

W dziale I księgi wieczystej (spis spraw związanych z własnością) prowadzonej pod oznaczeniem PO1G/00053113/6 wpisano uprawnienie wynikające z innej księgi wieczystej – nieodpłatna służebność drogi na rzecz każdoczesnego właściciela działki 176/2 niniejszej księgi wieczystej, polegająca na prawie przechodu przez działkę 176/1 o obszarze 0,4317 ha wchodzącą w skład KW 5260, począwszy od drogi publicznej Pierzysko – Łubówko wzdłuż północnej granicy działki 176/1 do działki 176/2 niniejszej księgi wieczystej tam i z powrotem w pasie o szerokości 4 metrów.

W dziale II księgi wieczystej jako właściciel nieruchomości wpisane jest Miasto Gniezno – zgodnie z postanowieniem Sądu Rejonowego w Gnieźnie Wydział I Cywilny – I Ns 1028/19 spadek po Czesławie A.

W dziale III księgi wieczystej (obciążenia i ograniczenia) wpisano ograniczenie w rozporządzaniu nieruchomością. W dziale IV księgi wieczystej (hipoteki) wpisów brak.

Do Sądu Rejonowego w Gnieźnie złożone zostały wnioski o wykreślenie wszczęcia egzekucji.

II. **Przetarg odbędzie się dnia 28 września 2023 roku o godz. 10:00 w budynku Urzędu Miejskiego w Gnieźnie, ul. Lecha 6, parter, sala nr 9.**

III. **Cena wywoławcza, wadium:**
Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: **985 500,00 zł. Wadium: 190 000,00 zł.**

Wadium w wysokości 190 000,00 zł należy wpłacić na rachunek bankowy Urzędu Miejskiego w Gnieźnie, nr: 07 9065 0006 0000 0000 6956 0009, w Banku Spółdzielczym w Gnieźnie z takim wyprzedzeniem, aby w dniu 25 września 2023 roku środki znajdowały się na tym koncie.

Na przelewie należy wpisać „Wadium – sprzedaż Łubowo**”.**

Prezydent Miasta Gniezna może odwołać przetarg z ważnych powodów, niezwłocznie podając informacje o odwołaniu przetargu do publicznej wiadomości, poprzez wywieszenie w siedzibie Urzędu Miejskiego w Gnieźnie, ogłoszenie w prasie, a także na stronie internetowej Urzędu Miejskiego, podając przyczynę odwołania przetargu.

IV. **Publikacja:**
Ogłoszenie o przetargu wywiesza się na okres 60 dni na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Gnieźnie oraz ukazuje się na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej.

Szczegółowych informacji można zasięgnąć w Urzędzie Miejskim w Gnieźnie, Wydział Majątku Miasta, tel. 61 426 04 91.

OGŁOSZENIE 34265504

Ze smutkiem zawiadamiamy, że 19 lipca 2023 roku
nieoczekiwanie odszedł do wieczności
nasz ukochany brat Jędruś,

ŚP

Andrzej Maria Komornicki

urodzony 24 sierpnia 1944 roku

chirurg ortopeda

Był pasjonatem wędkarstwa, jeździectwa,
narciarstwa i ratownictwa górskiego.

Bez reszty oddany rodzinie, wierny tradycjom
rodzinnym i idei „Solidarności”.

Leczył nas wszystkich.
Kochał i był kochany.
Żegnaj Jędrusiu!

Teresa, Jan, Halinka i Piotr
z rodzinami

www.nekrologi.wyborcza.pl/34265565

ODESZLI.pl
STWÓRZ MIEJSCE PAMIĘCI
Dziel się wspomnieniami o bliskich, których już z nami nie ma

Przed Sądem Rejonowym w Płocku sygn. akt. I Ns 315/23 toczy się postępowanie z wniosku PROTEGAT 1 Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego z siedzibą w Krakowie o stwierdzenie nabycia spadku po Jadwidze Krystynie Kamińskiej nazwisko rodowe Tarka (córce Aleksandra i Sabiny) zmarłej 9 czerwca 2022 roku w Płocku, ostatnio stale zamieszkałej w Płocku.

Sąd wzywa wszystkich ewentualnych spadkobierców aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE

OGŁOSZENIE 34265546

eprasa.pl e08dde97a3

Podkarpacka gmina broni uchwały anty-LGBT

Podkarpacka gmina Tuszów Narodowy, w której PiS popiera prawie 80 proc. mieszkańców, nie ma zamiaru wycofać się z uchwały anty-LGBT. Unijną zasadę, która wiąże wypłatę funduszy spójności z przestrzeganiem praw człowieka, uważa za szantaż i łamanie konstytucyjnej zasady wolności słowa. Innego zdania jest RPO, który zaskarżył dokument do sądu.

• **Tabliczkę „Strefa wolna od LGBT" zawiesił w lipcu 2020 r. przy wjeździe do Tuszowa Narodowego aktywista Bart Staszewski** FOT. BART STASZEWSKI

Anita Karwowska

Odkąd tzw. strefy wolne od LGBT znalazły się na celowniku równościowych aktywistów, rzecznika praw obywatelskich, ale przede wszystkim unijnych instytucji, które uzależniają wypłacanie pieniędzy z unijnego funduszu spójności od przestrzegania praw człowieka, wiele samorządów po cichu zaczęło wycofywać się z uchwał. W grę wchodzą ogromne kwoty, np. 1,3 mld euro dla woj. podlaskiego, 2,3 mld euro dla woj. lubelskiego, dlatego większość lokalnych włodarzy ugina się pod antydyskryminacyjną presją. Wciąż jednak w kraju jest kilkadziesiąt samorządów „wolnych od LGBT", które trwają przy swoich uchwałach.

Jak Tuszów Narodowy w powiecie mieleckim (woj. podkarpackie), który „strefą wolną od LGBT" jest od marca 2019 r. W tym samym roku Prawo i Sprawiedliwość zdobyło tam w wyborach parlamentarnych 77 proc. głosów, w 2020 r. Andrzeja Dudę poparło w drugiej turze 80 proc. wyborców.

„Apelujemy do Pana Prezydenta, Polskiego Rządu, Parlamentu i wszystkich ludzi dobrej woli o wsparcie w obronie wartości, które są fundamentem naszych lokalnych społeczności. Wycofanie się ze stanowisk i uchwał oznaczałoby naszą kapitulację i poddanie się siłom, które poprzez demoralizację młodego pokolenia chcą zniszczyć naszą ukochaną Polskę".

Pod tą skierowaną do najwyższych władz prośbą podpisali się m.in. wójt raz przewodniczący rady gminy Tuszów Narodowy, wójtowie gminy Zakrzówek i gminy Lipinki, radni powiatu świdnickiego i kieleckiego oraz burmistrz miasta i gminy Mordy. We wszystkich tych miejscowościach (oraz wielu innych – w sumie w 190 gminach) w ostatnich latach przyjęto uchwały i stanowiska nazywane anty-LGBT, które lokalni włodarze opisują jako dokumenty „w obronie tradycyjnych wartości, małżeństwa i rodziny, a przede wszystkim dzieci i młodzieży", a także chroniące „przed ideologią gender i LGBT". Jak zastrzegają autorzy uchwał: „nigdy nie występowaliśmy przeciwko osobom o konkretnych preferencjach seksualnych".

Samorządowcy z Tuszowa antydyskryminacyjne ultimatum UE odbierają jako szantaż, łamanie unijnych traktatów i konstytucyjnej zasady wolności słowa. Uznają też, że jest to chęć podporządkowania Polaków prawom, które są przeciwne ich wartościom. Uważają, że mają prawo do utrzymania w mocy deklaracji „Samorząd wolny od ideologii LGBT", w której zapowiedzieli m.in., że będą chronić szkoły przed „gorszycielami zainteresowanymi wczesną seksualizacją polskich dzieci w myśl tzw. standardów Światowej Organizacji Zdrowia". Pod ochroną przed „homopropagandą" znaleźć się mieli również lokalni nauczyciele i przedsiębiorcy. W tym samym duchu była też niedawna decyzja tuszowskich władz, by poprzeć obywatelski projekt ustawy „Chrońmy dzieci" wspierany mocno przez PiS. Jak pisaliśmy w „Wyborczej", jego celem ma być walka z „seksualizacją dzieci" rozumianą przez inicjatorów projektu jako demoralizacja młodych ludzi.

Podczas gdy samorządowcy szukają dla swojej krucjaty wsparcia u pisowskich notabli, walkę z uchwałą anty-LGBT podjął rzecznik praw obywatelskich, prof. Marcin Wiącek, który uchwałę rady gminy Tuszów zaskarżył do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Rzeszowie.

W kraju jest ciągle kilkadziesiąt samorządów „wolnych od LGBT", które trwają przy swoich uchwałach

Biuro RPO od lat walczy z tzw. strefami wolnymi od LGBT, działania zapoczątkował jeszcze poprzedni rzecznik, prof. Adam Bodnar.

W skargach do sądów administracyjnych RPO argumentuje, że:
• uchwały o przeciwdziałaniu „ideologii LGBT" przekraczają granice debaty publicznej i prowadzą do naruszenia przepisów konstytucji, prawa międzynarodowego oraz prawa UE;
• sformułowania uchwał prowadzą do stygmatyzacji i tworzą atmosferę wykluczenia osób LGBT ze społeczności lokalnych oraz powodują poczucie zaniepokojenia, a wręcz poniżenia i upokorzenia;
• dalsze obowiązywanie uchwał naraża mieszkańców nie tylko na nierówne traktowanie, ale także na utratę środków unijnych. Uchwały mogą też sprzyjać aktom nienawiści wobec osób LGBT.

Sprawa Tuszowa czeka na rozstrzygnięcie. Dotychczas sądy podzielały argumentację RPO, uznając zaskarżone uchwały za podjęte bez podstawy prawnej i nieważne z powodu rażącego naruszenia prawa.

Sądy wypowiadały się też, że uchwały anty-LGBT „dyskryminują konkretne osoby i stwarzają wokół nich wrogą, uwłaczającą i zastraszającą atmosferę, co może powodować ryzyko przemocy wobec tych osób". W wyrokach podkreślono, że nikt ze względu na swoją orientację seksualną i tożsamość płciową nie może być dyskryminowany przez władze publiczne, a podejmując tego rodzaju uchwały, jednostki samorządu terytorialnego nawoływały do nieprzestrzegania prawa powszechnie obowiązującego. ●

Ostatni mędrzec Ameryki.
O krętej drodze **Cormaca McCarthy'ego**
opowiada **Maciej Jarkowiec**

+

Olga Tokarczuk o powieści, którą kocha najbardziej

+

20 kryminałów wszech czasów polecają
Marta Bratkowska i Marta Górna

Zamów magazyn z darmową dostawą na:
Prenumerata24.pl

Więcej na:
Wyborcza.pl/ksiazki

OGŁOSZENIE 34265776 1 RP

eprasa.pl e08dde97a3

wyborcza to wy

Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią? Pisz: **listy@wyborcza.pl**

Kodeks Pracy

Domagamy się prawa do bycia offline

Komisja Europejska zapowiedziała przyspieszenie prac nad wprowadzeniem prawa pracowników do bycia offline. Wniosek w tej sprawie jest częścią prac nad rozwiązaniami zmniejszającymi poziom stresu w miejscu pracy. Cieszymy się z inicjatywy KE. W pełni popieramy ten kierunek zmian i domagamy się, by prawo do bycia offline zostało wpisane do polskiego Kodeksu Pracy!

Bycie offline oznacza nieangażowanie się w komunikację telefoniczną i elektroniczną związaną z obowiązkami służbowymi poza godzinami pracy.

Pracownicy powinni mieć możliwość odłączenia się od kontaktu z firmą, by zostały zachowane granice między życiem zawodowym i osobistym. Zgłaszaliśmy ten postulat już wiele miesięcy temu, ale niestety polski rząd nie dba o pracowników.

W ostatnich latach, między innymi z powodu epidemii, znacznie wzrósł odsetek pracowników wykonujących swoje obowiązki służbowe zdalnie. Tymczasem z międzynarodowych badań wynika, że osoby zatrudnione zdalnie często pracują znacznie dłużej, niż te wykonujące swoje obowiązki w zakładzie pracy.

Uważamy, że dyspozycyjność pracowników odnośnie komunikacji mailowej czy telefonicznej powinna być traktowana jako czas pracy. Odbieranie telefonów od pracodawcy lub odpisywanie na korespondencję służbową to praca, która powinna być wynagradzana. Gdy takie regulacje znajdą się w Kodeksie Pracy, pracownicy będą mogli w sądach pracy domagać się wynagrodzeń za cały czas dyspozycyjności wobec pracodawcy. W ten sposób rozszerzone zostałoby pojęcie nadgodzin, za które pracownicy musieliby dostawać wynagrodzenie.

Piotr Szumlewicz, przewodniczący Związku Zawodowego Związkowa Alternatywa

Najbliższe przystanki Tour de Konstytucja

- **25 lipca**
Oświęcim, Rynek, godz. 17
- **26 lipca**
Bielsko-Biała, pl. Bolesława Chrobrego, godz. 18
- **27 lipca**
Cieszyn, Rynek, godz. 17
- **28 lipca**
Jastrzębie-Zdrój, park Zdrojowy, obok Domu Zdrojowego i Muszli Koncertowej, godz. 16.30
- **29 lipca**
Tomaszów Mazowiecki, plac Kościuszki, godz. 15
- **30 lipca**
Rawa Mazowiecka, plac Piłsudskiego, godz. 15

• **Sędzia Igor Tuleya podczas tegorocznego przystanku Tour de Konstytucja w Katowicach** FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wtorek godz. 18

Przed IV Komisariatem Policji w Krakowie, przy Królewskiej 4

• **Demonstracja „Ani jednej więcej”, Bydgoszcz, czerwiec 2023** FOT. ROMAN BOSIACKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Marta Lempart

Przenosimy stolicę do Krakowa. Przynajmniej na wtorek. We wtorek, 25 lipca o godz. 18 to Kraków będzie stolicą Polski walczącej o godność, przeciwko barbarzyńcom w mundurach, kitlach i sutannach. Na wtorek Ogólnopolski Strajk Kobiet – Kraków zapowiada demonstrację pod komisariatem policji przy ul. Królewskiej pod hasłem: „Nigdy nie będziesz szła sama/ Solidarnie z Joanną” (szukaj na FB).

Od organizatorek: „Joanna zadzwoniła do lekarki, bo potrzebowała wsparcia. Nie związanego z aborcją, ale opowiedziała lekarce o przeprowadzeniu aborcji farmakologicznej. Zakazane słowo na „a” zaalarmowało lekarkę. Pod przykrywką obawy o życie Joanny, która nie miała myśli samobójczych, o czym zapewniła, lekarka wezwała karetkę i policję do domu kobiety.

To słowo zaalarmowało, ktoś wezwał karetkę i policję do domu kobiety. I tu zaczęło się piekło. Joanna została potraktowana jak groźna przestępczyni. Policjanci towarzyszyli jej w szpitalu, twierdząc, że popełniła przestępstwo. Zabrali komputer, szukając telefonu, zmusili do rewizji osobistej (włącznie z domaganiem się przysiadów i kaszlu). Joanna nie popełniła żadnego przestępstwa. Samodzielnie zamówiła, opłaciła i przyjęła tabletki poronne. Bo własna aborcja jest legalna! Policja odarła ją z godności, prawa do samostanowienia, a teraz jeszcze podaje do wiadomości publicznej informacje o jej zdrowiu. To karygodne!

We wtorek o 18 staniemy pod IV Komisariatem Policji w Krakowie na Królewskiej 4, by okazać Joannie wsparcie. By wykrzyczeć niezgodę na takie traktowanie obywatelek i obywateli. By przypomnieć, że mamy prawo samodzielnie robić aborcję.

Joanno – jesteś odważna, jesteś dzielna. Stoimy za Tobą murem, bo #nigdyniebedzieszszlasama!”

Chcę być tam, gdzie są konkretni barbarzyńcy w mundurach. Którzy nie tylko zdecydowali o bezprawnym sponiewieraniu pani Joanny, ale którzy teraz kłamią co do swojego zachowania i oczerniają ofiarę

Ja też, z ekipą strajkową z Warszawy, wybieram się na tę demonstrację. Chcę być tam, gdzie są ci konkretni barbarzyńcy w mundurach, którzy nie tylko zdecydowali o bezprawnym sponiewieraniu pani Joanny, ale którzy teraz kłamią co do swojego karygodnego zachowania i oczerniają swoją ofiarę w najpodlejszy sposób – i ponownie łamią prawo, ujawniając dane wrażliwe i zaszczuwając kobietę, bo opowiedziała, co jej zrobili.

Kiedyś w potrzebie pytałam policjanta o drogę. Dziś mijając na ulicy grupę policjantów w mundurach, czuję się tak samo, jak gdy muszę przejść obok grupy pijanych kiboli. Chcę zobaczyć, gdzie siedzą te cyngle bez honoru, silni do „kurew z pazurami”, jak słyszałyśmy od policjantów w czasie protestów w 2020, a słabi, kiedy idą na nich górnicy lub rolnicy.

Nie ma „dobrych policjantów” – jeśli tacy byli, to odeszli ze służby. Ze służby nie społeczeństwu, tylko PiS-owi i nienawidzącym kobiet spod znaku Ordo Iuris.

Nie łudzę się, że to, co przydarzyło się pani Joannie, nie zdarza się w innych miejscach. Kraków jest symbolem i właśnie dlatego tam będę. By spojrzeć w oczy tej bezmyślnej, tępej końcówce łańcucha przemocy w państwie, które jest piekłem. ●

• Piszcie: **listy@wyborcza.pl**

Z przekazu publicznego partii Prawo i Sprawiedliwość: kilka osobliwości

1 Nowa doktryna na temat sił politycznych w Polsce: siłom rządowym przeciwstawia się w Polsce, asymetrycznie w stosunku do innych krajów (por. Gliński o asymetrii), nie „opozycja”, lecz opozycja antydemokratyczna.

2 Dwa kręgi stałych, 24-godzinnych piętnowań Tuska i (antydemokratycznej) opozycji: a. wymyślne opisy słowne (targowiczanie, judasze, popłuczyny PZPR, wykonawcy życzeń Putina, obca i wroga ingerencja w wewnętrzne sprawy Polski, imperializm niemiecki itd., itp.); b. proste tysiąckrotne najłatwiejsze przylepki do myśli o Tusku i „opozycjonistach”, przylepki pisane na 24-godzinnym „pasku” TVP Info: zdrajcy, aferzyści, korupcjoniści, prawdopodobni przestępcy podlegający wyrokom obiektywnych sądów, kłamcy, nosiciele ciągłej mowy nienawiści w stosunku do patriotów suwerennej, dumnej ze swej wspaniałości Polski itd., itp.

3 Nie jest prawdą, że przedstawicielka policji zajmowała się ciałem i rzeczami p. Joanny; prawdą jest, że przestała to robić. (Klasyczny problem: Czy NN przestał bić swoją żonę). ●

Dr Krystyna Starczewska, Andrzej Bogusławski, czł. czynny PAU

eprasa.pl e08dde97a3

Pedro Sánchez bliżej utworzenia rządu

Prawica wygrała wybory w Hiszpanii, ale nie dość wyraźnie, by przejąć rząd. Rządzący socjaliści przegrali, ale nie na tyle, by władzę na pewno stracić. Jeśli żadna ze stron nie znajdzie sposobu na zbudowanie koalicji, będą kolejne wybory.

Maciej Stasiński

• **Lider socjalistów Pedro Sánchez, Madryt, 24 lipca 2023 r.** FOT. MANU FERNANDEZ / AP

Wyniki wyborów w Hiszpanii są zaskakujące, bo sondaże do końca dawały wyraźne zwycięstwo prawicy. Polityczny wynik wyborów jest jednak bliski remisu. To może oznaczać, że ani blok prawicowy, ani lewicowy nie będą zdolne do objęcia rządów i trzeba będzie rozpisać kolejne wybory jeszcze w tym roku.

Niedzielne wybory parlamentarne wygrała opozycyjna prawicowa Partia Ludowa, która dostała ponad 33 proc. głosów (8 mln) i 136 mandatów w 350-miejscowych Kortezach, izbie poselskiej.

Rządzący socjaliści przegrali, ale dostali nieznacznie mniej głosów – 31,7 proc. (300 tys. mniej) i 122 mandaty.

Feijóo i Sánchez szukają nowych sojuszników

Dwie główne partie odrodzonej hiszpańskiej demokracji po dyktaturze gen. Franco umocniły się w parlamencie, a ich radykalni potencjalni sojusznicy – skrajnie prawicowy Vox i skrajnie lewicowi populiści Sumar-Podemos – wyszli osłabieni (Vox o 19 mandatów mniej, a Sumar o siedem mandatów mniej).

Ale do większości 176 obu głównym partiom brakuje sporo. Partii Ludowej nie wystarczy wsparcie Vox (3 mln głosów przełożyły się na 12,4 proc. poparcia i 33 mandaty), bo nie uzbiera większości z pomocą pojedynczych głosów peryferyjnych partii regionalnych z Nawarry czy Wysp Kanaryjskich.

Socjalistom premiera Pedro Sánchezа do większości rządowej nie wystarczy zaś 31 mandatów koalicjanta z Sumar oraz 19 mandatów regionalnych partii nacjonalistycznych z Katalonii, Kraju Basków i Galicii, którzy dotąd lewicowy rząd wspierali.

Zdobycie większości umożliwić mu za to może inna partia katalońskich nacjonalistów Junts (pięć mandatów), na której czele stoi ścigany prawem i zbiegły pięć lat temu do Belgii były premier Katalonii Carles Puigdemont.

Dlatego z dwóch przywódców głównych partii hiszpańskich – PP (Partii Ludowej) i PSOE (socjalistów) – to premier Pedro Sánchez ma większe szanse na pozostanie u władzy niż Alberto Núñez Feijóo na jej objęcie.

Wyraźnie rozczarowany zwycięstwem pachnącym porażką przywódca prawicy Alberto Núñez Feijóo ogłosił w niedzielę w nocy z balkonu siedziby swojej partii w Madrycie: – Zgodnie z wolą większości i całą determinacją podejmę się tworzenia rządu. Proszę, by nikt nie uległ pokusie zablokowania Hiszpanii.

Jego przeciwnik Pedro Sánchez był za to zadowolony, bo nikła wyborcza porażka wróży dla niego ostateczną wygraną. – Ci, którzy chcą nas zawrócić i zniweczyć wszystko, czego dokonaliśmy w ostatnich latach, by Hiszpania szła naprzód, przegrali. Nas jest więcej! – wołał z balkonu siedziby socjalistów.

Wybory w Hiszpanii. Podział mandatów

136 Partia Ludowa (PP) **122** Hiszpańska Socjalistyczna Partia Robotnicza (PSOE) **33** Vox **31** Sumar **7** Republikańska Lewica Katalonii (ERC) **7** Razem dla Katalonii (JUNTS) **6** Jedność Kraju Basków (EH Bildu) **5** Baskijska Partia Narodowa (EAJ-PNV) **1** Galijski Blok Narodowy (BNG) **1** Koalicja Kanaryjska (CCa) **1** Unia Ludu Nawarskiego (UPN)

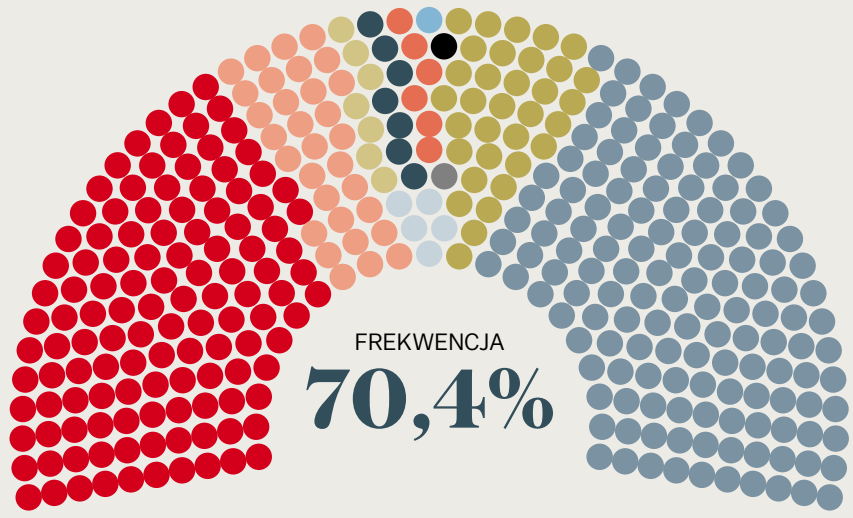

© GAZETA WYBORCZA ŹRÓDŁO: EL PAIS

Co Sánchez obieca Puigdemontowi?

Nowy parlament zbierze się za miesiąc i król Hiszpanii powierzy misję tworzenia rządu największej partii, czyli szefowi Partii Ludowej Albertowi Feijóo. To mu się zapewne nie uda, bo blok lewicowy i regionalni nacjonaliści zrobią wszystko, żeby prawica nie objęła władzy.

Wówczas pałeczka przejdzie w ręce szefa drugiej partii, czyli premiera Sánchezа. Ten zaś uzbiera pstrokatą minimalną większość lewicowo-nacjonalistyczną, jeśli poprą go wszyscy nacjonaliści katalońscy, baskijscy i galisyjscy.

W ten sposób zachowanie władzy przez premiera Pedro Sánchezа zależy od zbiegłego za granicę Puigdemonta. Przed wyborami były premier Katalonii zarzekał się, że nie poprze ani prawicy, ani lewicy, ale po ogłoszeniu wyników jego partia oświadczyła, że może poprzeć premiera Sánchezа, ale „nie za darmo". Za co i za ile, na razie nie wiadomo.

Kilkunastu przywódców katalońskich separatystów zostało kilka lat temu skazanych przez sąd najwyższy na więzienie za próbę oderwania Katalonii od Hiszpanii w 2017 roku. Ich najważniejszy przywódca – Puigdemont – wyroku uniknął, bo uciekł za granicę. Nie został skazany, ale jest nadal ścigany i Hiszpania żąda jego ekstradycji.

Wbrew solennym obietnicom premier Pedro Sánchez skazanych separatystów ułaskawił, a nawet zniósł w kodeksie karnym zbrodnię, za którą zostali skazani, bo potrzebował głosów Katalończyków do rządzenia.

Wolta premiera wzbudziła w Hiszpanii oburzenie, że premier paktuje z jawnymi wrogami konstytucji, którzy usiłują rozerwać Hiszpanię, i zgodzi się na wszystko, byle ocalić władzę. Jego koalicję socjalistów, skrajnej lewicy i nacjonalistów baskijskich i katalońskich ochrzczono jako „potworka doktora Frankensteina".

Póki pozostaje nierozstrzygnięte, kto będzie rządził Hiszpanią, wynik wyborów oddala europejskie lęki przed międzynarodówką antyunijnych nacjonalistów, którą tworzą populistyczne partie w wielu krajach

Teraz separatyści zapewne zażądają pełnej amnestii, co uwolni od zarzutów Puigdemonta, oraz przyznania Katalonii prawa do samostanowienia.

Vox wychodzi z wyborów znacząco osłabiony

Widmo kolejnego wydania tej koalicji krąży teraz nad Hiszpanią, bo niewielu ludzi w Hiszpanii wątpi, że premier Pedro Sánchez pójdzie na pakt z diabłem, byle zachować rządy. Ale nie wiadomo, za jaką cenę. Jeśli premier socjalista nie dobije targu z liderem separatystów Katalonii, Hiszpania wpadnie w klincz, z którego wyjściem będą nowe wybory.

Póki pozostaje nierozstrzygnięte, kto będzie rządził Hiszpanią, wynik wyborów oddala europejskie lęki przed międzynarodówką antyunijnych nacjonalistów, którą tworzą populistyczne partie w wielu krajach: Marine Le Pen we Francji, Viktor Orbán na Węgrzech, PiS w Polsce, AfD w Niemczech, sojusz nacjonalistyczny we Włoszech.

Gwałtowny przechył Hiszpanii na prawo jak dotąd nie nastąpił. Vox, skrajna prawica zaprzyjaźniona z bliźniaczymi przeciwnikami zintegrowanej Unii Europejskiej, w tym z PiS-em, stracił 19 z 52 mandatów i wyszedł z tych wyborów znacząco osłabiony. ●

1 RP

eprasa.pl e08dde97a3

Koniec nadziei na kompromis

Pół roku gwałtownych protestów, strajki, pogróżki ze strony armii i połajanki od zachodnich sojuszników – mimo ogromnych sprzeciwów w kraju i za granicą izraelski rząd po pół roku walki przepchnął w Knesecie kontrowersyjną reformę sądownictwa.

Marta Urzędowska

Dyskusja na forum izraelskiego parlamentu przez całe poniedziałkowe popołudnie przeplatana była kolejnymi gorączkowymi próbami dogadania się. Politycy z rządu i opozycji co rusz znikali z sali, by w kuluarach prowadzić rozmowy ostatniej szansy.

Nie udało się – ok. godz. 16 lokalnego czasu Kanał 12 telewizji podał, że z kompromisu nici, a kilka minut później pojawiła się informacja, iż reforma sądownictwa przeszła w drugim i trzecim czytaniu. 64 deputowanych było „za", głosów przeciwnych nie było – opozycja zbojkotowała ostatnie głosowania.

Rząd Izraela: Naprawimy system sądownictwa. To pierwszy krok

Tym samym, mimo trwających pół roku gwałtownych protestów, strajków i pogróżek ze strony rezerwistów, że przestaną stawiać się na służbę, rząd przepchnął upragnione zmiany, idąc na czołowe zderzenie z opozycją, krytykami i zachodnimi sojusznikami.

Zmiany oznaczają praktyczną likwidację tzw. klauzuli racjonalności, która pozwalała sądowi najwyższemu kontrolować i anulować co bardziej kontrowersyjne decyzje rządu.

Ministrowie nie kryli zadowolenia.

Minister sprawiedliwości Jariw Lewin wszedł na mównicę, by pogratulować koalicji wygranej. – Właśnie wykonaliśmy pierwszy krok w historycznym procesie naprawy systemu sądownictwa – stwierdził, potwierdzając obawy opozycji, że rząd zechce teraz forsować kolejne kontrowersyjne, zapowiadane wcześniej zmiany.

Wtórował mu minister finansów Becalel Smotricz, który winą za brak porozumienia obarczył opozycję. – Do ostatniej chwili robiliśmy, co mogliśmy, ale opozycja, niestety, sprzeciwiała się kompromisowi – przekonywał tuż po głosowaniu.

Sam premier Beniamin Netanjahu tuż po oddaniu głosu wyszedł z sali.

Związki zawodowe: Będzie strajk generalny

Na reakcje nie trzeba było długo czekać.

Histadrut, największy związek w Izraelu, który reprezentuje ponad 700 tys. pracowników, wezwał do strajku generalnego. Jego szef Arnon Bar-David stwierdził w oświadczeniu, że „wszystkie próby dogadania się zakończyły się porażką z powodu politycznych kaprysów po obu stronach". Zapowiedział „poważne konsekwencje", w tym „pełny strajk" związków zawodowych w całym kraju.

Wcześniej, tuż przed południem, przywódca opozycji Jair Lapid, najwyraźniej mocno zdenerwowany, wystąpił w parlamencie przed kamerami i ogłosił, że nie udało się dogadać z rządem.

– W ostatnich tygodniach, a szczególnie w ciągu ostatnich 48 godzin, robiliśmy wszystko, co możliwe, by – jak obiecaliśmy – porozumieć się z rządem – tłumaczył.

• **Jeszcze wczoraj Izraelczycy demonstrowali pod parlamentem w Jerozolimie, licząc, że powstrzymają zmiany**
FOT. MAYA ALLERUZZO / AP

– Naszym głównym warunkiem była ochrona izraelskiej demokracji, ale z tym rządem porozumienie nie jest możliwe. Chcą rozedrzeć nasze państwo, zniszczyć demokrację, rozerwać bezpieczeństwo Izraela, naród Izraela i jego stosunki ze światem.

Duże firmy zaczynają strajk

Jeszcze w poniedziałek Izraelczycy demonstrowali pod parlamentem w Jerozolimie, licząc, że powstrzymają zmiany. Do mediów społecznościowych trafiło nagranie, na którym widać, jak policjanci wynoszą z tłumu skutego kajdankami Mosze Radmana, jednego z przywódców protestów. Także kilka innych osób trafiło do aresztu, podczas gdy policja próbowała rozpędzić demonstrantów blokujących drogi prowadzące do gmachu parlamentu. Pięć osób z lekkimi obrażeniami odwieziono do szpitali.

Zmiany oznaczają praktyczną likwidację tzw. klauzuli racjonalności, która pozwalała sądowi najwyższemu kontrolować i anulować co bardziej kontrowersyjne decyzje rządu

Funkcjonariusze użyli armatek wodnych, by odblokować drogi w okolicach Knesetu.

Tymczasem do protestujących dołączyły lokalne biznesy – ok. 150 dużych firm, w tym banków, ogłosiło strajk.

Wcześniej, w niedzielę wieczorem, dziesiątki tysięcy osób zgromadziły się na wielkich demonstracjach. Pod parlamentem w Jerozolimie protestowali przeciwnicy zmian, a w centrum Tel Awiwu – zwolennicy rządu i jego reformy.

Dyskusja w parlamencie trwała od niedzielnego poranka, bo temat był kluczowy – zmiany to część forsowanej przez rząd od miesięcy reformy, w ramach której sąd najwyższy utracił możliwość wpływania na decyzje polityków. W ostatnich miesiącach sąd skorzystał z klauzuli racjonalności – uniemożliwiając premierowi Beniaminowi Netanjahu posadzenie w fotelu ministra polityka skazanego niedawno za oszustwa.

Premier, choć ostatnią dobę spędził w szpitalu, uczestniczył w głosowaniu. Kiedy w weekend poinformował, że musi być pilnie hospitalizowany, bo – zdaniem lekarzy – potrzebuje rozrusznika serca, od początku podkreślał, że wyjdzie przed głosowaniem. Rzeczywiście, w poniedziałek rano kolumna jego samochodów odjechała spod szpitala, a koło południa Netanjahu przyjechał do parlamentu. Wszedł bocznym wejściem, unikając spotkania z demonstrantami.

Rząd Izraela odpuścił zmiany, ale znów do nich wrócił

Próbując powstrzymać reformę, Izraelczycy regularnie demonstrowali od miesięcy. Już na początku roku skrajnie prawicowy rząd Netanjahu zapowiedział, że zreformuje sądownictwo, bo czas ukrócić samowolę sędziów.

Pierwotnie, poza likwidacją klauzuli racjonalności, reforma miała też objąć zmianę składu komisji wybierającej sędziów najważniejszego sądu w kraju – dwóch ekspertów miało zostać wymienionych na dwóch polityków, co dałoby rządowi przewagę. Jednak wiosną, kiedy premier zapowiedział, że wyrzuca ministra obrony, który wzywał do odłożenia zmian, setki tysięcy ludzi wyszły na ulice, związki ogłosiły strajk generalny, a rezerwiści – że nie stawią się na służbę.

W efekcie rząd chwilowo odpuścił, jednak Netanjahu od początku zapowiadał, że będzie forsował zmiany, choć obiecywał, że najpierw spróbuje dogadać się z opozycją.

Z kompromisu nic nie wyszło – rozmowy załamały się, a rząd na własną rękę wrócił do przepychania w parlamencie zmian, które, jak oceniają krytycy, mogą poważnie zagrozić liberalnemu, demokratycznemu charakterowi Izraela. ●

KSSE
Katowicka Specjalna Strefa Ekonomiczna

Wyciąg z Ogłoszenia o przetargu pisemnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości

Katowicka Specjalna Strefa Ekonomiczna S.A., działając w imieniu Prezydenta Miasta Jaworzna, na podstawie art. 12 ustawy z dnia 10 maja 2018 r. o wspieraniu nowych inwestycji (t.j. Dz. U. z 2023 r. poz. 74), w oparciu o zarządzenie Prezydenta Miasta Jaworzna Nr ON.0050.173.2023 z 30 maja 2023 r. oraz na podstawie ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2023 r., poz. 344 z późn. zm.) i § 3 ust. 1 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (tekst jednolity: Dz. U. z 2021 r., poz. 2213 z późn. zm.),

informuje,

że na stronie internetowej Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej S.A. www.ksse.com.pl oraz w siedzibie Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej S.A., na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Jaworznie **www.bip.jaworzno.pl**, w zakładce „Komunikaty i obwieszczenia" – „Nieruchomości" oraz na tablicy ogłoszeń w budynku głównym Urzędu Miejskiego w Jaworznie przy ul. Grunwaldzkiej 33, zostało podane do publicznej wiadomości ogłoszenie o:

pierwszym przetargu pisemnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości gruntowej, położonej przy ul. Wojska Polskiego w Jaworznie tj. działki nr 332/3 o powierzchni 116,9415 ha w obr. geod. 165 m. Jaworzna.

I. Przedmiot przetargu: **prawo własności działki nr 332/3 o powierzchni 116,9415 ha obr. geod. 165** m. Jaworzna, położonej przy ul. Wojska Polskiego w Jaworznie.

II. Dla działki nr 332/3 obr. geod. 165 m. Jaworzna prowadzona jest przez Sąd Rejonowy w Jaworznie – V Wydział Ksiąg Wieczystych, księga wieczysta **Nr KA1J/00048904/6**. Zgodnie z wpisami zawartymi w ww. księdze wieczystej, przedmiotowa nieruchomość stanowi własność Gminy Miasta Jaworzna. W dziale III przedmiotowej księgi wieczystej wpisane są ograniczone prawa rzeczowe oraz roszczenia dot. działki nr 332/3.

III. Na nieruchomości obowiązuje miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego „Wojska Polskiego - Północ" w Jaworznie, zatwierdzony Uchwałą Nr XL/524/2022 Rady Miejskiej w Jaworznie z dnia 4 marca 2022 r.

Przeznaczenie działki w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego:

2PU - tereny produkcyjno – usługowe.

Szczegółowe informacje w zakresie obowiązującego dla przedmiotowej nieruchomości miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego uzyskać można w Wydziale Urbanistyki i Architektury Urzędu Miejskiego w Jaworznie, ul. Grunwaldzka 52 (tel. 32 61 81 624).

IV. Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: **128.000.000,00 zł netto** (słownie: sto dwadzieścia osiem milionów złotych). Do zaoferowanej przez oferenta ceny zostanie doliczony należny podatek VAT wg stawki obowiązującej w dacie sprzedaży (aktualnie stawka ta wynosi 23%).

Oferowana cena nabycia nieruchomości musi być wyższa od ceny wywoławczej.

V. Część jawna przetargu, tj. otwarcie ofert, ich ocena formalna i ogłoszenie podmiotów zakwalifikowanych do części niejawnej przetargu odbędzie się w dniu 26.09.2023 r. o godz. 10:00 w siedzibie Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej S.A. w Katowicach przy ul. Wojewódzkiej 42.

VI. Warunki przystąpienia do przetargu:

1) Złożenie pisemnej oferty w dwóch egzemplarzach w zaklejonej kopercie z napisem: „Przetarg – prawo własności działki nr 332/3 obr. geod. 165 m. Jaworzna" w siedzibie organizatora przetargu w Katowicach przy ul. Wojewódzkiej 42, w terminie do dnia **19.09.2023 r. do godz. 16:00.**

2) Wniesienie wadium w pieniądzu w wysokości **10 % ceny wywoławczej nieruchomości** w kwocie **12.800.000,00 zł** (słownie: dwanaście milionów osiemset tysięcy złotych), przelewem na rachunek bankowy Urzędu Miejskiego w Jaworznie, prowadzony w Banku Handlowym w Warszawie S.A. **NRB 51 1030 1159 0000 0000 9206 6029 SUMY DEPOZYTOWE, z dopiskiem: „Przetarg pisemny – dz. 332/3 obr. 165" w terminie do dnia 19.09.2023 r.** Za potwierdzenie wpłaty przyjmuje się datę uznania rachunku bankowego Urzędu Miejskiego w Jaworznie.

VII. Szczegółowe informacje dot. procedury przetargowej uzyskać można w siedzibie Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej S.A. Podstrefy Sosnowiecko-Dąbrowskiej w Sosnowcu, ul. Żytnia 8, tel. 32 298 89 69, w Wydziale Obrotu Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Jaworznie, Plac Górników 5, pok. 19, tel. 32 618 16 36.

2 RP OGŁOSZENIE 34265569

eprasa.pl e08dde97a3

Hotel z widokiem na piekło

– Grecy mówią, że będą pracować, dopóki ogień nie podejdzie pod próg – opowiada Bohdan, który spędza urlop w nieogarniętej pożarami części Korfu. On i jego partnerka na razie nie opuszczają wyspy.

Maria Korcz

Rodos, Korfu, Eubea. Pożary trawią kolejne greckie wyspy, na których w środku sezonu wakacyjnego przebywają tysiące turystów. Lokalne władze zarządzają ewakuacje.

– Wczoraj wieczorem, akurat kiedy byliśmy w restauracji, wszyscy dostali alert od numeru 112. W jednym momencie na wszystkich telefonach pojawił się alert „o ekstremalnym zagrożeniu". Nie taki jak SMS-y RCB, które czasem przychodzą do nas w Polsce, tylko zajmujący większość ekranu komunikat – relacjonuje Bohdan, który razem z dziewczyną jest od kilku dni w Aionas na Korfu. Mają szczęście, bo odpoczywają w bardziej spokojnej części wyspy.

– Najgorsza sytuacja jest na wschodnim wybrzeżu, po naszej stronie jest raczej spokojnie, staramy się więc odpoczywać, bo co innego mamy zrobić? Mamy hotel na wzgórzu, więc widać dym ze wschodniej strony. To wygląda, jakby otworzyło się piekło – mówi.

I dodaje: – Mamy świadomość, że w każdej chwili może się stać tak jak na Rodos. Tu na razie straży udało się oddzielić ogień od hoteli i domów, ale temperatury są tak wysokie, że w każdej chwili możemy się spodziewać pogorszenia sytuacji.

Uspokaja ich postawa lokalnych mieszkańców. – Widzimy dym, ale ta część wyspy jest spokojna. Większość hoteli zarabia tylko w sezonie, więc dla nich to ważne, by mimo wszystko pracować. Miejscowi mówią, że dopóki ogień nie podejdzie pod próg, będą pracować dalej – wyjaśnia Bohdan.

Nieważne, kto organizuje ewakuację

– Według informacji polskiej ambasady w Grecji na ogarniętych pożarami wyspach przebywają turyści z pięciu biur podróży. Tylko na Rodos przebywa ok. 1200 Polaków – podał w niedzielę w Polsacie wiceminister MSZ Paweł Jabłoński. Sprawdzamy, jakie prawa mają turyści, których urlop przerwały pożary. Grecki rząd przyznaje, że trwające ewakuacje są największymi w historii kraju. Akcji ratunkowej nie ułatwia fakt, że w Grecji temperatury wciąż sięgają 40 stopni Celsjusza.

W Programie 1 Polskiego Radia Jabłoński tłumaczył, że przebywający w objętych pożarami regionach Polacy, jeśli znajdą się w sytuacji zagrożenia, powinni zacząć od kontaktu z biurem podróży. Jak zauważa jednak Antonina Schneider, radczyni prawna z kancelarii prawnej RPMS Staniszewski & Wspólnicy, te również nie mogą wiele zrobić.

– Podstawową rolą biur podróży w takiej sytuacji jest kontakt z władzami, zarówno lokalnymi, jak i polskimi. To dzięki sprawnej współpracy Ministerstwo Spraw Zagranicznych wie, ilu Polaków znajduje się na zagrożonych terenach, ilu zostało ewakuowanych, ilu czeka na pomoc, co pozwala na realne reagowanie i dalszą współpracę z władzami greckimi. Biura podróży tak naprawdę mają ograniczone działanie, nawet jeśli chcą pomóc, to od lokalnych władz zależy aktualnie wszystko. To lokalne władze wyznaczają miejsca ewakuacji, wiele dróg pozostaje zamkniętych. Podróżni powinni odpowiadać na wszelkie propozycje pomocy, nie zastanawiając się, czy pochodzi ona od biura podróży, czy od lokalnych władz. To bezpieczeństwo jest teraz najważniejsze – tłumaczy Schneider.

I zauważa, że zgodnie z polskim prawem biura turystyczne za okoliczności nadzwyczajne, jak trwające pożary, nie odpowiadają. A co za tym idzie, na odszkodowania nie ma co liczyć.

– Należy przede wszystkim wskazać, że sytuacja, która aktualnie ma miejsce w Grecji, np. na Rodos, to wręcz podręcznikowa „nieunikniona i nadzwyczajna okoliczność", czyli sytuacja pozostająca poza czyjąkolwiek kontrolą, której skutków nie można było uniknąć, nawet gdyby podjęto wszelkie rozsądne działania. A więc skoro biuro podróży nie ponosi odpowiedzialności za zaistniały stan rzeczy, oczywiście nie ponosi go też podróżny, nie sposób nikogo obwiniać i dodatkowo finansowo czy w inny sposób karać – mówi prawniczka.

I dodaje: – Dlatego ustawa o imprezach turystycznych i powiązanych usługach turystycznych literalnie wyklucza możliwość dochodzenia odszkodowania i zadośćuczynienia za nadzwyczajne okoliczności, czyli takie, jakie mają miejsce aktualnie na Rodos.

• **Grecki rząd przyznaje, że trwające ewakuacje są największymi w historii kraju. Na zdjęciu: ewakuacja turystów z wyspy Rodos, 22 lipca 2023 r.** FOT. UNCREDITED / AP

Polscy turyści

1200

POLAKÓW

• **przebywa obecnie na Rodos, jak podał w niedzielę w Polsacie wiceminister MSZ Paweł Jabłoński. Według informacji polskiej ambasady w Grecji na ogarniętych pożarami wyspach przebywają turyści z pięciu biur podróży**

To, na co mogą liczyć turyści w momencie „nadzwyczajnych okoliczności", to zakwaterowanie na koszt biura podróży na maksymalnie trzy noce, jeśli powrót do kraju jest w danej chwili niemożliwy

Dobra wola biur podróży

To, na co mogą liczyć turyści w momencie „nadzwyczajnych okoliczności", to zakwaterowanie na koszt biura podróży na maksymalnie trzy noce, jeśli powrót do kraju jest w danej chwili niemożliwy.

W lepszej sytuacji są osoby, które dopiero planowały wyjazd na greckie wyspy. – Podróżnym, którzy mieli z biurem podróży zawartą umowę o świadczenie usług turystycznych w najbliższym czasie, przysługuje prawo do odstąpienia od umowy i zwrot wpłaconych tytułem przyszłych wakacji kosztów w całości. Jeśli z wakacji nie zrezygnuje sam podróżny, biuro podróży również uprawnione jest do rozwiązania zawartej umowy. Wtedy także zobowiązane jest do zwrotu wpłaconych tytułem wyjazdu kwot – wyjaśnia Schneider.

I dodaje: – Również podróżni, którzy mieli zaplanowany wyjazd w najbliższe sąsiedztwo miejsc objętych pożarami, mogą od umowy odstąpić przed wyjazdem i żądać zwrotu wpłat dokonanych z tego tytułu.

– Dotyczy to również sytuacji, w których hotel, w którym mieliśmy się zatrzymać, jeszcze normalnie funkcjonuje, ale jego najbliższe sąsiedztwo już nie. Przepisy nie wskazują definicji bliskiego sąsiedztwa, więc kwestia, jak blisko miejsca, w którym aktualnie jest pożar, musi się znajdować miejsce wypoczynku podróżnego, może być kwestią sporną. Należy pamiętać, że w przypadku odstąpienia od umowy z powodu nadzwyczajnych przyczyn podróżny nie może żądać odszkodowania ani zadośćuczynienia – zaznacza.

Antonina Schneider radzi jednak, by nie zaprzestawać kontaktu z biurem podróży i próbować egzekwować wyjazd w inne, spokojniejsze miejsce, choć wprost takie dodatkowe świadczenie nie wynika z przepisów prawa. – Aktualna sytuacja w Grecji to nadzwyczajne okoliczności, które – teoretycznie – nie powinny powodować sytuacji, w której biuro podróży będzie zobowiązane do świadczeń dodatkowych. W mojej ocenie, choć przepisy ustawy nie wskazują na to bezpośrednio, podróżny nie powinien ustawać w kontakcie z biurem podróży i przedstawianiu żądań w zakresie ewentualnego przeniesienia do innego miejsca. Należy się spodziewać, że samym biurom podróży zależy w takiej sytuacji na swoich klientach i mimo że nie ponoszą one odpowiedzialności za zaistniałą sytuację, chcą zapewnić swoim turystom bezpieczeństwo. Niektóre biura podróży już poinformowały swoich klientów, że oferują bezkosztową zmianę rezerwacji – mówi.

Samodzielny turysta zależny od umowy

W bardziej skomplikowanej sytuacji są osoby, które zdecydowały się na podróż na własną rękę.

– W przypadku odwołania lotu przez przewoźnika lotniczego, u którego samodzielnie wykupiliśmy bilet, mamy prawo do zwrotu jego kosztów. Nie przysługuje nam jednak zryczałtowane odszkodowanie. W przypadku aktualnej sytuacji w Grecji odwołanie lotu związane jest z nadzwyczajną okolicznością, która skutkuje brakiem odpowiedzialności linii lotniczej za odwołany lot. Jeśli przewoźnik lotniczy lotu nie odwołuje, odpowiedzi można szukać w ogólnych warunkach przewozu konkretnego przewoźnika. Tak samo z wszelkimi noclegami rezerwowanymi samodzielnie – w pierwszej kolejności należy spróbować się porozumieć z dostawcą usług. Odstąpić od umowy możemy zawsze. Pytanie, czy zawsze nasz kontrahent zwróci nam w całości poniesione koszty – to już zależy od konkretnego przypadku, konkretnej usługi i konkretnego dostawcy. Nie można wykluczyć, że takie spory znajdą swój finał w sądzie – tłumaczy Schneider.

Jak podała polska ambasada w Grecji w specjalnym komunikacie, Polacy przebywający na greckich wyspach, którzy potrzebują pomocy konsularnej, mogą dzwonić pod numer +30 693 655 4629. ●

1 RP

eprasa.pl e08dde97a3

Orlen daje ulgę do rachunku za gaz

Spółka Orlenu niespodziewanie postanowiła zmienić zasady obliczania prognostycznych rachunków za gaz na przyszły rok. Zaczęła w nim stosować ulgową cenę gazu ze specustawy zamiast – jak dotąd – dwa i pół razy wyższej ceny taryfowej.

Andrzej Kublik

Jak już informowaliśmy, czytelnicy Wyborcza.biz alarmowali o gwałtownym wzroście rachunków za gaz w przyszłym roku, jakie dostają w prognostycznych fakturach od spółki PGNiG Obrót Detaliczny (PGNiG OD), która od listopada zeszłego roku należy do Orlenu.

Większość klientów tej spółki – czyli większość gospodarstw domowych w Polsce – dostaje faktury prognostyczne z oszacowaną zapłatą na najbliższe 12 miesięcy. W takim systemie odbiorca gazu płaci – zwykle co dwa miesiące – rachunek za przewidywane przez dostawcę zużycie gazu. A po 12 miesiącach następuje ostateczne rozliczenie i zależnie od faktycznego zużycia gazu trzeba dostawcy dopłacić lub odlicza on nadpłatę od kolejnych rachunków.

Spółka Orlenu tłumaczyła nam, że prognostyczne faktury za gaz wystawia według obowiązującej w tym roku taryfy, w której obecnie 1 MWh gazu kosztuje prawie 517 zł (do marca – prawie 650 zł). Jednak w tym roku zgodnie ze specustawą gospodarstwa domowe za 1 MWh gazu płacą nieco ponad 200 zł netto, a reszta jest rekompensowana dostawcy gazu z państwowej kasy. W konsekwencji rachunki z gazowni są w tym roku niższe.

Nagła zmiana kalkulacji

Przed wyborami spółka Orlenu postanowiła jednak, że nie będzie denerwować wyborców wizją skokowego wzrostu rachunków za gaz w przyszłym roku.

Kilka dni temu spółka PGNiG OD ogłosiła, że do obliczenia prognostycznych rachunków za 2023 r. postanowiła stosować ulgową cenę ze specustawy, czyli nieco ponad 200 zł netto za 1 MWh gazu.

Jednocześnie zaznaczyła, że ostateczna wysokość rachunków będzie zależeć od ilości zużytego gazu i od taryfy na 2024 r., która powinna być zatwierdzona w połowie grudnia. Czyli może być wyższa, niż wynika z faktur, kalkulowanych na podstawie ustalonej w specustawie ulgowej ceny gazu wymagającej dopłat z kasy państwa.

Spółka Orlenu ujawniła przy tym, że decyzję o cenach gazu w kalkulacji prognostycznych faktur na 2024 r. podjęła już na początku lipca.

W tym samym czasie rząd niespodziewanie postanowił zwiększyć limit prądu dostarczanego gospodarstwom domowym po ulgowych cenach, czyli także z rekompensatami z państwowej kasy dla dostawców prądu. Te dodatkowe ulgi energetyczne wejdą w życie od października, kilka tygodni przed wyborami do Sejmu.

Elastyczne prawo

Na jakiej podstawie prawnej spółka Orlenu postanowiła zmienić teraz cenę gazu przy kalkulacji faktur prognostycznych na przyszły rok?

„Przepisy prawa nie precyzują, jaką cenę wziąć pod uwagę w rozliczeniach prognozowych. Nakazują jedynie wprost stosować odczyty historyczne za dany okres w zakresie wolumenu. W przypadku ceny nie przewidziano jednej konkretnej regulacji" – odpowiedziała nam spółka.

Tymczasem zaledwie dwa miesiące temu ta sama spółka informowała nas, że „podstawą do kalkulowania prognoz jest zawsze taryfa obowiązująca w momencie wystawiania dokumentu księgowego".

PGNiG OD podkreślała też wtedy, że ustalona w specustawie maksymalna cena gazu dla gospodarstw domowych „nie jest nową obowiązującą taryfą, a jedynie stawką zamrożoną na mocy wspomnianej Ustawy. Istotny jest również fakt, że są to tzw. przepisy epizodyczne, których okres obowiązywania jest wyraźnie określony – w tym wypadku do końca 2023 r.".

Teraz spółka Orlenu stwierdziła tylko, że „co do zasady przedsiębiorstwa stosują do prognoz poziom taryfy, jako oficjalnie zatwierdzony przez Prezesa URE odnośnik, tj. urzędowo zatwierdzony poziom cen". Ale jednocześnie uznała, że to „stosowana od lat praktyka zgodna z praktyką rynkową", czyli uzus, a nie przepis.

Optymizm Orlenu

Spółka Orlenu twierdzi, że dotąd kierowała się tym uzusem ze względu na trwający kryzys energetyczny. Jednak teraz zaczęła optymistyczniej oceniać przyszłość i „z uwagi na utrzymujące się od pewnego czasu korzystne trendy na europejskich rynkach gazu w zakresie roku 2024 Spółka podjęła decyzję o zastosowaniu niższego benchmarku do wyliczania prognoz".

Jak stwierdziła spółka Orlenu, w jej ocenie „zamrożona cena, wynikająca z ustawy, lepiej oddaje prawdopodobny poziom cen w 2024 r., dlatego Spółka zdecydowała się właśnie ją przyjąć jako podstawę do wyznaczania prognoz cenowych na przyszły rok. Jest to działanie racjonalne i korzystne dla klientów".

W ten sposób spółka Orlenu sugeruje, że w przyszłym roku w jej taryfie dla gospodarstw domowych cena 1 MWh gazu może wynieść ok. 200 zł netto.

To optymistyczna ocena, bo od końca kwietnia cena gazu na warszawskiej Towarowej Giełdzie Energii w kontraktach spotowych DA utrzymuje się na poziomie poniżej 200 zł netto za 1 MWh, a w ostatni piątek wynosiła niespełna 140 zł. Czyli jest niższa od ulgowej ceny ze specustawy.

Mimo to od marca taryfa PGNiG OD dla gospodarstw domowych się nie zmieniła i wynosi 517 zł za 1 MWh gazu. To znaczy, że za każdą MWh gazu sprzedaną gospodarstwom domowym spółka Orlenu dostaje z państwowej kasy aż 317 zł rekompensaty. Tylko w pierwszym kwartale spółka Orlenu dostała od rządu aż 7,4 mld zł takich rekompensat. ●

Spółka Orlenu nie odpowiedziała nam, czy konsultowała zmianę ceny gazu w prognostycznych fakturach na 2024 r. z Urzędem Regulacji Energii (URE), regulatorem rynku energetycznego

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

O PRZETARGU USTNYM NIEOGRANICZONYM

na sprzedaż prawa własności nieruchomości gruntowych niezabudowanych, stanowiących własność Gminy Nowa Sól – Miasto

KW Nr	Pow. w ha	Oznaczenie nieruchomości	Cena wywoławcza **brutto**	Wadium (w pieniądzu)
ZG1N/00064852/8 ZG1N/00061042/6	0.6315 1.1569 0.0024 0.0119 0.0003 łącznie: 1.8030	działka nr 1583/31 działka nr 1583/20 działka nr 1117/2 działka nr 1112/3 działka nr 1112/4 obręb 2 miasta Nowa Sól	5.300.000,00 zł	530.000,00 zł
ZG1N/00061042/6 ZG1N/00058775/9	1.6745 0.1937 0.0885 0.1216 łącznie: 2.0783	działka nr 1583/33 działka nr 1583/37 działka nr 1583/47 działka nr 1583/53 obręb 2 miasta Nowa Sól	6.150.000,00 zł	615.000,00 zł
ZG1N/00061042/6 ZG1N/00058775/9	0.5608 0.1197 0.0612 0.1051 0.5201 1.0528 łącznie: 2.4197	działka nr 1583/34 działka nr 1583/38 działka nr 1583/48 działka nr 1583/54 działka nr 1121/3 działka nr 1121/4 obręb 2 miasta Nowa Sól	7.150.000,00 zł	715.000,00 zł
ZG1N/00058775/9	0.1146 0.1912 0.2406 0.0368 0.0538 łącznie: 0.6370	działka nr 1583/12 działka nr 1583/17 działka nr 1583/39 działka nr 1583/49 działka nr 1583/56 obręb 2 miasta Nowa Sól	1.900.000,00 zł	190.000,00 zł

Podane ceny wywoławcze są cenami brutto, a więc wylicytowane ceny sprzedaży zawierać będą podatek VAT – wg obowiązującej stawki

Przetarg odbędzie się **w dniu 26 września 2023 roku o godzinie 11⁰⁰** w pokoju nr 2 Wydziału Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Nowej Soli przy ulicy Parafialnej 2.
Wadium w pieniądzu należy wnieść najpóźniej **do dnia 20 września 2023 roku**, tzn. do tej daty musi wpłynąć na konto gminy.

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń budynku przy ul. Parafialnej 2, znajduje się również na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Nowej Soli adres: nowasol.pl oraz w BIP adres: bip.nowasol.pl.

Szczegółowych informacji udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Nowej Soli ulica Parafialna 2 **pok. nr 5 tel. 68 4590340** oraz **pok. nr 6 tel. 68 4590341.**

1 RP OGŁOSZENIE 34265507

KSSE Katowicka Specjalna Strefa Ekonomiczna

PREZYDENT MIASTA JAWORZNA

informuje, że na podstawie art. 38 ust. 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity: Dz. U. z 2023 r., poz. 344)

ODWOŁUJE

pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż działek gminnych **nr 332/3 w obr 165** m. Jaworzna, położonej **przy ul. Wojska o pow. 116.9415 ha** ogłoszony na **19 września 2023r.**

Przetarg odwołuje się z powodu wniosku Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej - organizatora przetargu działającego na podstawie art. 12 ustawy z dnia 10 maja 2018 r. o wspieraniu nowych inwestycji (t.j. Dz. U. z 2023 r. poz. 74).

Przetarg zostanie ponownie ogłoszony na **26.09.2023 r.**

OGŁOSZENIE 34265423

Przed Sądem Rejonowym w Rybniku toczy się sprawa z wniosku Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych z siedzibą w Warszawie oraz Skarbu Państwa - Naczelnika Urzędu Skarbowego w Rybniku o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po zm. Stefanie Kubasik, zarejestrowana pod sygn. akt I Ns 1135/21. Wzywa się spadkobierców Stefana Kubasik, zmarłego w dniu 12 kwietnia 2021 r. w Rybniku, ostatnio zamieszkałego w Rybniku (dokładny adres do wglądu w aktach sprawy),

aby zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili swoje prawa do spadku w terminie trzech miesięcy od dnia dokonania ogłoszenia, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34265505

Przed Sądem Rejonowym w Będzinie I Wydział Cywilny, w sprawie o sygn. akt I Ns 20/21, toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Halinie Barbarze Kosmali (z domu Podsiadło), córce Anny i Kazimierza, zmarłej w dniu 8 kwietnia 2019 r. w Czeladzi i ostatnio stale zamieszkałej w Będzinie.

Sąd wzywa spadkobierców wymienionej zmarłej, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE

OGŁOSZENIE 34265489

Sąd Rejonowy dla Łodzi – Widzewa w Łodzi I Wydział Cywilny zawiadamia o toczącym się postępowaniu w sprawie o sygn. akt I Ns 793/22 o stwierdzenie nabycia spadku po Andrzeju Sylwestrze Greszko, synu Henryka i Haliny, zmarłym 7 marca 2016 roku w Łodzi, tam ostatnio stale zamieszkałym. Sąd wzywa zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

§

OGŁOSZENIE 34265083

Work Centre BIUROPRACY

WORK CENTRE (KRAZ 7098)

PRACA W HOLANDII !!!

Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.

Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.

Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie **www.workcentre.com.pl** lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037.**

OGŁOSZENIE 34260875

W Sądzie Rejonowym w Jaworze I Wydziale Cywilnym w sprawie o sygn. akt I Ns 256/23 toczy się postępowanie z wniosku Getin Noble Banku Spółki akcyjnej z siedzibą w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Janie Rzepka ur. 15.11.1931 r. w Radłowicach, s. Michała i Barbary, zm. dn. 16.12.2021 r. w Legnicy, ostatnio stale zamieszkałym w Jaworze (Jawor).

Wzywa się spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE

OGŁOSZENIE 34265451

Przed Sądem Rejonowym dla Warszawy-Woli w Warszawie II Wydział Cywilny pod sygnaturą akt II Ns 800/21 toczy się z wniosku Banku Polskiej Kasy Opieki S.A. postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Jacku Józefie Kępce, synu Józefa i Eugenii, z domu Wielgus, zmarłego dnia 9 listopada 2017 r. w Warszawie, ostatnio stale zamieszkałego w Warszawie, przy ul. Smoczej 26 m 33.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców Jacka Józefa Kępki, aby w terminie trzech miesięcy od opublikowania ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i udowodnili swoje prawa do spadku pod rygorem pominięcia w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

§

OGŁOSZENIE

OGŁOSZENIE 34265472

eprasa.pl e08dde97a3

Międzynarodówka populistów

Międzynarodówka konfederatów krąży po Europie

Scenariusze, w których formacja Mentzena i Bosaka staje się częścią formalnego układu z Kaczyńskim i Ziobrą, należy włożyć między bajki. Konfederacja wybiega dużo dalej w przyszłość

Mazzini

Od kilku tygodni polska polityka zdominowana jest między innymi przez debatę o migrantach, co nie powinno w ogóle dziwić. To temat obecny we wszystkich krajach europejskich, kluczowy dla przyszłości kontynentu. A gdyby wziąć pod uwagę globalne procesy społeczne i ekonomiczne, nie jest zaskoczeniem fakt, że i w naszym kraju o losach kampanii wyborczej może zdecydować kwestia migracji. Dlatego sondażowy marsz w górę Konfederacji nie jest w żaden sposób idiosynkratyczny. Nie ma powodu sądzić, że coraz bardziej prawdopodobny jesienny sukces wyborczy Sławomira Mentzena jest wynikiem mniej lub bardziej zmitologizowanych zjawisk, które miały miejsce po 1989 r. tylko i wyłącznie nad Wisłą. Konfederatom, tak samo jak wszystkim podobnym partiom w Europie, rosną słupki, bo zwiększa się liczba wyborców rozczarowanych i poszkodowanych przez globalizację. A że Polska wreszcie jest tego zglobalizowanego świata integralną i ważną częścią – tylko kwestią czasu było, kiedy u nas pojawi się skrajnie prawicowa partia, która dyskurs ksenofobiczny, rasistowski i nacjonalistyczny skutecznie ukryje w pozornie mądrych deklaracjach o niskich podatkach, protekcjonizmie i szkodliwym ekonomicznie wymiarze migracji.

W ciągu ostatnich 12 miesięcy we wszystkich europejskich krajach, w których odbyły się wybory parlamentarne, skrajna prawica zanotowała rekordowe dla siebie wyniki. We Włoszech Bracia Włosi stali się główną partią koalicji rządzącej również dzięki umiejętności balansowania pomiędzy swoim postfaszystowskim rodowodem a nowoczesnym, stworzonym na potrzeby kampanii probiznesowym wizerunkiem. Giorgia Meloni nigdy nie potępiła żadnego z członków swojej partii, który publicznie manifestował miłość do faszyzmu, a Ignazio La Russę, znanego kolekcjonera pamiątek z czasów dyktatury Mussoliniego, uczyniła nawet przewodniczącym Senatu. Jednocześnie przez całą kampanię swoje postulaty kierowała przede wszystkim do włoskich przedsiębiorców z klasy średniej: mówiła o ulgach dla przedsiębiorców, niższych podatkach, walce z rozdawnictwem publicznych pieniędzy. Temat migrantów też był przez Braci Włochów opisywany w kategoriach gospodarczych. Meloni mówiła o przybyszach z Afryki i Bliskiego Wschodu przede wszystkim jako o takich, którzy zabierają Włochom pracę, zaniżają stawki, wywierają nieuczciwą presję na pracodawców. Z kimś takim włoscy pracownicy nie mają szans, dlatego partia musi zadbać o ich interesy – również dlatego, że poprzednie rządy tego nie robiły.

Braci Włochów do władzy nie wyniosły tabuny zwolenników przywrócenia faszystowskiej dyktatury, ale rosnąca bezradność wobec procesów związanych z globalizacją i światowymi trendami ostatnich trzech dekad. Na Półwyspie Apenińskim rosną nierówności materialne, młodzi ludzie – zwłaszcza z południa kraju – zmuszeni są do migracji na północ lub za granicę, przybywa pracowników najemnych z innych części świata. W dodatku coraz słabsze, instytucjonalnie ograniczone państwo nie jest w stanie realizować swoich podstawowych zadań wobec obywateli. Widać to zwłaszcza w edukacji – we Włoszech brakuje w tej chwili 200 tys. nauczycieli, klasy są przepełnione, szkoły zamykane. Albo w ochronie zdrowia, co dotkliwie dało się odczuć w czasie pandemii – szpitale w Lombardii były przepełnione, a te w Rzymie panicznie bały się transportu chorych z północy, bo oznaczałoby to katastrofę również u nich. Nic więc dziwnego, że kiedy na horyzoncie pojawia się ktoś, kto mówi, że Włochy jako kraj zostały upokorzone, a winni temu są biurokratyczne elity w Brukseli, światowe spiski lewicy i migranci pracujący na czarno za połowę stawki (wszystko to cytaty z kampanii Braci Włochów), taki przekaz trafia na podatny grunt.

• **Krzysztof Bosak (za kierownicą) i Robert Winnicki na pikniku rodzinnym Konfederacji** FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Gdziekolwiek się po Europie rozejrzeć, widać przykłady tego trendu. Grecy wybrali niedawno najbardziej prawicowy parlament od upadku dyktatury w 1974 r. Rządzić kolejną kadencję będzie Nowa Demokracja premiera Kiriakosa Mitsotakisa, który w ostatnich latach przesunął się radykalnie na prawo, poparcie budując na obietnicy zatrzymania migracji. Musiał to zrobić, żeby odciąć tlen prawicy jeszcze bardziej skrajnej, co zresztą udało się tylko połowicznie – w nowym parlamencie zasiądą trzy ultraprawicowe ugrupowania, które szerzą rasizm i ksenofobię, ale też kolportują propagandę Kremla w kwestii Ukrainy.

W Finlandii, kojarzonej jako bastion progresywizmu, nową koalicję współtworzyć będzie ultraprawicowa Partia Finów, dotychczas uznawana za polityczny plankton, która jednak w kwietniowych wyborach parlamentarnych zajęła drugie miejsce, zdobywając 46 mandatów, zaledwie o dwa mniej od zwycięzców z Partii Koalicji Narodowej. To ugrupowanie również na czas kampanii schowało swoich największych radykałów, koncentrując się na przekazie ekonomicznym, odchodzącą premier Sannę Marin oskarżając o nieudolną walkę z inflacją i zbytnią uległość wobec Brukseli.

Dla Polski szczególnie ważny powinien być jednak model szwedzki, gdzie rząd premiera Ulfa Kristerssona funkcjonuje dzięki układowi – nie mylić z umową koalicyjną – ze Szwedzkimi Demokratami, partią o korzeniach miejscami nawet neonazistowskich. To przykład o tyle ciekawy, że w Szwecji nie można za bardzo być nacjonalistą. To społeczeństwo nie ma silnej, opartej na etniczności czy religii wykluczającej tożsamości narodowej. Większość Szwedów pytanych o to, co dla nich znaczy bycie Szwedem, wspomina o kontakcie z naturą oraz przestrzeganiu fika, czyli tradycji przerwy w pracy na kawę i ciastko. Szwedzcy Demokraci nie mogli więc wygrać hasłami o czystości rasowej czy obronie chrześcijańskiej Europy. Dlatego ich lider, Jimmie Åkesson, poszedł w dyskurs antyimigrancki z punktu widzenia ekonomii i bezpieczeństwa. Krzyczał, że imigranci zabierają pracę, a przy okazji gwałcą, mordują i podkładają bomby. A wszystko to narzuca Szwedom Unia Europejska. Nie skusił się też na wejście do rządu – Szwedzcy Demokraci pozostają stabilizatorem Kristerssona, głosują z nim w kluczowych momentach, ale formalnie nie ponoszą za nic odpowiedzialności, co pozwala im dalej mówić o sobie jako o partii antyestablishmentowej.

W tym kierunku zdaje się podążać Konfederacja. Jeśli wsłuchać się uważnie w wystąpienia Mentzena, a zwłaszcza Krzysztofa Bosaka, o migracji jako zagrożeniu gospodarczym mówią już od lat. Bosaka słuchałem osobiście półtora roku temu w czasie Forum Niepodległości, imprezy narodowców zorganizowanej na warszawskiej Pradze. Odpytywany był wówczas na temat migracji i odpowiadał na te pytania najsprawniej ze wszystkich polskich polityków, których widziałem w tej roli. Mówił spokojnie, rzeczowo, każdy argument podpierał danymi, bez względu na to, czy chodziło o inflację, czy o stosunek ludzi do mordów rytualnych w Azji Centralnej. Nie byłem w stanie stwierdzić, czy i jak często mówił prawdę, brałem pod uwagę też fakt, że było to idealne środowisko do głoszenia takich poglądów, ale widziałem w nim pewność, a w odbiorcach – fascynację. Bez trudu jestem w stanie sobie wyobrazić Polaków bogatszych i lepiej wykształconych, którzy „analizy" Bosaka o migrantach jako ekonomicznych szkodnikach kupują bez wahania. Mogą nie mieć nic wspólnego z faktami, ale brzmią racjonalnie i wiarygodnie – a to wystarczy, kiedy wszędzie dookoła na ten temat toczy się histeria i przerzucanie emocjami. Zwłaszcza że – co wiemy od dawna – wyborcy Konfederacji są grupą coraz bogatszą materialnie i często myślącą w kategoriach czysto ekonomicznych.

Kiedy zaraz po wyborach w 2019 r. pisałem na łamach „Wyborczej", że Konfederację na salony wypchnęła klasa średnia, powołując się na badania socjologiczne jej elektoratu, zarzucano mi, że zignorowałem argumenty tożsamościowe, m.in. antysemityzm czy homofobię. Tymczasem już wtedy było widać, że konfederaci próbują zbić kapitał polityczny na rosnącej frustracji ekonomicznej. Nie ma w tym nic unikatowego dla Polski. W pewien perwersyjny sposób można nawet uznać to za polski triumf, bo oznacza, że nasze społeczeństwo coraz mniej różni się od społeczeństw Zachodu. Mamy te same problemy co oni – i w reakcji na nie pojawiają się u nas takie same partie polityczne. Różnimy się w proporcjach, ale nie w meritum. To marne pocieszenie, bo dowodzi tylko, że Europa dramatycznie potrzebuje nowych rozwiązań systemowych: w kwestii migracji, redystrybucji dochodów, roli państwa, kształtu usług publicznych i rynku pracy. Zagrożenie skrajną prawicą to już zagrożenie globalne, wymykające się jurysdykcji pojedynczych państw i wymaga skoordynowanej odpowiedzi.

W przeciwnym razie czeka nas porządek międzynarodowy rodem z wizji Thomasa Hobbesa, gdzie każdy kraj stanowić będzie dla drugiego zagrożenie. Europa może tylko na tym stracić, a zyskają Chiny i inne nacjonalistyczne autokracje, co niedawno w eseju dla „Foreign Affairs", przedrukowanym przez „Wyborczą", opisywał założyciel ECFR Mark Leonard. Dlatego to, co wydarzy się jesienią, nie będzie już debatą o losach grupy oszołomów, którzy „umieją w memy i tiktoki" – będzie polską odsłoną głosowania nad przyszłością zachodniego świata. ● **Mateusz Mazzini**

1 RP

eprasa.pl e08dde97a3

Co dalej z polskim Kościołem katolickim

Antyuchodźcza akcja wyborcza

Referendum w sprawie uchodźców i wiec partyjny na Jasnej Górze – te dwie kwestie przed wyborami chciałbym poruszyć z Kościołem w Polsce w tle

O. Dostatni

„Okres kampanii wyborczej zwykle powoduje natężenie politycznych emocji i zaostrzenie publicznej debaty" – te słowa z komunikatu Rady Episkopatu Polski ds. Migrantów dobrze oddają kontekst, w którym i Kościół, i chrześcijanie próbują się odnaleźć.

Po pierwsze. To propozycja partii władzy, aby uruchomić w dniu wyborów także referendum w sprawie migrantów, wywołała tę reakcję Episkopatu. Powiedzmy sobie szczerze, że dziś już prawie nikt z opinii publicznej nie odbiera reakcji Episkopatu jako czegoś znaczącego. Także szeregowi wierni nie znają zupełnie tych komunikatów biskupów. Gdyż Kościół, a zwłaszcza hierarchia, w ostatnich latach stracił wiele na wiarygodności. Nie tu miejsce i czas, aby zajmować się przyczynami tych procesów sekularyzacji i utraty wiarygodności.

Zatrzymajmy się na migrantach i referendum. Rada Episkopatu, czyli jej przewodniczący bp Krzysztof Zadarko, pisze wprost, że podejścia do migrantów „nie ma potrzeby czynić przedmiotem referendalnych rozstrzygnięć". I pokazuje jasne uzasadnienie: „Nie można ulegać pokusie, by w imię fałszywie rozumianego patriotyzmu czy politycznych kalkulacji rozbudzać lęk, wrogość czy niechęć w stosunku do przybyszów, zwłaszcza z powodu ich statusu, religii lub pochodzenia".

Jeszcze mocniejsze zdanie – ocenne – pada w tym komunikacie: „Nie można jednak stygmatyzować przybyszów, dokonując krzywdzących uogólnień w rodzaju »każdy uchodźca czy imigrant jest potencjalnym terrorystą«". I jeszcze celna ocena sytuacji, w jakiej znaleźliśmy się w Polsce, także pokazuje całe spektrum różnorodności uchodźców: „Przybycie uchodźców wojennych z Ukrainy czy emigrantów zarobkowych z różnych regionów świata, ale także rozwiązanie humanitarnego kryzysu na granicy polsko-białoruskiej, będącej dla części szukających godnego życia przybyszów śmiertelną pułapką, to zadanie, które z całą pewnością należy obecnie do pierwszoplanowych i najpilniejszych".

I jeszcze jeden znaczący fragment tego komunikatu, aby zobaczyć myślenie i patrzenie chrześcijan, katolików i hierarchii w kwestii sytuacji uchodźców i migrantów u nas: „Stanowczo przestrzegamy przed ich instrumentalnym wykorzystywaniem do rozgrywek politycznych oraz kształtowaniem postaw ksenofobicznych. Takie działania są nie do pogodzenia z chrześcijańskim nauczaniem. Tworzone antyuchodźcze czy antyemigracyjne narracje nie tylko kształtują postawy społeczne, ale mają również wpływ na życie konkretnych osób. Są one także niszczące dla prób odpowiedzialnego, wspólnego poszukiwania adekwatnych reakcji oraz odzierają uchodźcę i migranta z ludzkiej godności".

• **9 lipca. Politycy PiS Janusz Kowalski i Jan K. Ardanowski na Jasnej Górze w czasie XXXII Pielgrzymki Rodziny Radia Maryja**

FOT. GRZEGORZ SKOWRONEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Czytając te słowa, chciałoby się zapytać, dlaczego jest tak dobrze z oceną problemu, kiedy jest tak źle? Słyszę na co dzień w rozmowach z księżmi, także w moim klasztorze, a także z wiernymi nawiedzającymi nasze kościoły, narrację, którą w tym dokumencie krytykuje Episkopat. Narrację polityczną partii rządzącej, a nie ewangeliczne przesłanie. Dlaczego mówiąc o „wpływie na życie konkretnych osób", biskupi nie znajdą w sobie odwagi, aby taki komunikat, dobrze napisany i jednoznaczny, był odczytany w naszych świątyniach? Dlaczego tak się dzieje? Odpowiedź znam po części, ale jej wyrażenie byłoby ostrą krytyką autorów i środowiska Episkopatu. To sobie zostawię na później.

Już raz Episkopat mocno stanął w obronie migrantów i zaproponował też wzmocnienie międzynarodowego projektu korytarzy humanitarnych. Było to w czasie poprzedniego kryzysu uchodźczego i zbliżającej się wizyty papieża Franciszka w Polsce. Niestety, po początkowym zielonym świetle władz polskich zaraz po wyjeździe Franciszka ze Światowych Dni Młodzieży władza PiS wprost ograła biskupów. Gdy abp Stanisław Gądecki upomniał się wtedy o korytarze humanitarne, jeden z konstytucyjnych ministrów powiedział, że państwa nie stać na to. I zamknął sprawę. Wydaje się, że takie działania jak ten zupełnie nieznany wiernym komunikat to działania czysto biurokratyczne, dla podtrzymywania swojego dobrego samopoczucia. Ale bez nagłośnienia w świątyniach zupełnie kontrproduktywne.

Drugi problem. Pielgrzymka Radia Maryja na Jasną Górę, która staje się okazją do wiecu wyborczego partii władzy. Warto usłyszeć słowa komentarza na ten temat nowo mianowanego kardynała Grzegorza Rysia. Marcin Przeciszewski, szef Katolickiej Agencji Informacyjnej, zapytał kardynała: „Sojusz ołtarza z tronem to stereotyp, który za rządów PiS mocno zakorzenił się w świadomości Polaków. W niedzielę 9 lipca wydarzyły się gorszące sceny na Jasnej Górze, kiedy szef jednej z głównych partii politycznych prowadził na Jasnogórskich Wałach kampanię wyborczą tuż przed Mszą Świętą, a nikt z obecnych biskupów nie zaprotestował. Jakie powinno być miejsce Kościoła wobec polityki?".

Kardynał Grzegorz Ryś odpowiedział: „...A odnosząc się do tego, co działo się na Jasnej Górze, powiem tylko, że jako Episkopat powinniśmy żyć tym, co sami wcześniej powiedzieliśmy. Jeśli Rada Stała KEP zwróciła się 2 maja br. do polityków z prośbą o to, aby nie wciągać Kościoła w kampanię wyborczą, to Kościół, który taką prośbę wyraża, nie może sam postępować wbrew niej. Potrzeba tu odrobinę konsekwencji. Jeśli do polityków zwracamy się, by nas nie wciągali w polityczną wojnę, to potem ich nie zapraszajmy do tego, aby swe poglądy polityczne wypowiadali podczas uroczystości religijnych. Na to nie ma przestrzeni w Kościele".

Jak widać, w tym przypadku i poprzednim komunikaty, oświadczenia, listy to jedno, a praktyka – drugie. Dwa sformułowania z wypowiedzi kard. Rysia pragnę uwypuklić: „potrzeba tu odrobiny konsekwencji" i „Na to nie ma przestrzeni w Kościele".

Moim zdaniem potrzeba nie odrobiny, ale po prostu konsekwencji. Przestrzeń świątyni jest religijna. Jeśli sami ją udostępniamy na mityngi wyborcze, nie dziwmy się, że ludzie omijają już kościoły. W dodatku słyszę już takie głosy: „Ja już na Jasną Górę się nie wybieram".

Dla mnie ciekawsza i bardziej potrzebna byłaby chrześcijańska refleksja nie o tym, co jest brakiem w praktyce Kościoła, ale jaki projekt ma Kościół katolicki w Polsce na najbliższe 10 lat. Jak odpowiadać na sekularyzację, odchodzenie od religii i Kościoła? Jaki sobie zrobimy rachunek sumienia? Czy odpowiedzi będziemy poszukiwali tylko za zewnątrz widzialnej granicy Kościoła? Czy może samych siebie zapytamy, co z nami jest nie tak?

Także na czas po wyborach. Czy dostrzegamy problemy, które pojawią się na linii państwo – społeczeństwo – Kościół, gdy wygra koalicja dzisiejszej władzy? Albo czy jesteśmy przygotowani na problemy społeczne w tej materii, gdy wygra dzisiejsza opozycja?

Niestety, jeśli chodzi o myślenie w perspektywie najbliższej przyszłości, jestem pesymistą. ●

Tomasz Dostatni OP

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

ORGANIZATORZY: AGORA wyborcza.pl
PARTNER GŁÓWNY: rzeszów stolica innowacji
PARTNER: ESTRADA RZESZOWSKA
SPONSOR: PERŁA
PARTNER MERYTORYCZNY: zaiks
PATRONI MEDIALNI: wyborcza.pl HELIOS WP Rytmy.pl HIRO helios media CGM iESKA
BILETY: eBilet Going. empik bilety BILETOMAT.PL kicket

3 RP OGŁOSZENIE 34225685

eprasa.pl e08dde97a3

Muzea wczoraj, dziś i jutro

NIE MA RZECZ NIEGODNYCH

Luwr odwiedza rocznie 10 mln ludzi. Jak im wytłumaczyć, by nie oglądali „Mony Lisy”?

Wojciech Szot

Ito monumentalne dzieło jest pierwszą w dziejach syntezą na temat historii instytucji, która określana jest jako dziwna i niezbędna” – napisał o antologii „Muzeum. Historia światowa” Krzysztofa Pomiana wybitny francuski historyk Roger Chartier. Jej pierwszy tom właśnie ukazał się po polsku i jest jednym z wydawniczych wydarzeń ostatnich miesięcy.

ROZMOWA Z
PROF. KRZYSZTOFEM POMIANEM
filozofem i historykiem

WOJCIECH SZOT: Mamy pierwszy tom „Muzeum. Historii światowej” po polsku. Ale bez Polski w treści.
KRZYSZTOF POMIAN*: Nie ma żadnego powodu, by była tu Polska. W pierwszym tomie „Muzeum…” piszę o okresie do rewolucji francuskiej, a żadne muzeum do tego czasu w Polsce nie powstało. Były pewne pomysły, projekty muzeum przyrodniczego, projekt galerii Stanisława Augusta Poniatowskiego, ale nie doszły do skutku.

To dlaczego Francuzi mieli, Niemcy mieli, a my nie?
– Zacznijmy od tego, że muzeum przez wiele lat, mniej więcej do końca XVII w., były instytucją włoską. Później, bardzo powoli, zaczyna się ono instalować na obszarze germańskim, wliczając w to Skandynawię. Pamiętajmy, że nie były wtedy jednolitego kraju o nazwie Niemcy, był zbiór państw o bardzo różnej polityce, także w tym zakresie. Co prawda Sasi byli królami Polski, ale elekcyjnymi, dlatego tworzyli kolekcje i budowali swoje muzea w Dreźnie, a nie w Warszawie. To Saksonia była ich domem dziedzicznym.

Mimo wszystko pochód idei muzeum był, nawet jak na tamte czasy, powolny.
– W latach 1618-48 trwała wojna, nazwana później trzydziestoletnią, która była czymś niewiarygodnym, jeśli chodzi o grabieże i pustoszenie terytoriów. Po niej trzeba było niemal pół wieku jako takiego spokoju, by rzeczywistość wróciła do normy. Wojny, które pustoszyły Europę do początku XVIII w., sprawiły, że władcy mieli wydatki inne niż nabywanie obrazów czy innych kuriozów do kolekcji. Polska w XVII, ale też w XVIII w., była państwem niestabilnym, dlatego nie ma się co dziwić, że instytucja muzeum pojawiła się tu tak późno.

Muzeum woli pokój niż wojnę?
– To nie ulega wątpliwości. Ale trzeba pamiętać, że muzea dokarmiają się wojną, a raczej jej wynikiem.

Pisze pan w „Historii muzeów”, że muzea są instytucją futurystyczną, skierowaną ku przyszłości. O tym rzadko się pamięta, wchodząc do muzeum.
– Muzeum jest instytucją pokazującą przeszłość, ale skierowaną do przyszłości. Jego podstawową funkcją jest przechowywanie posiadanej przez nie kolekcji i jej przekazywanie w dowolnie odległą przyszłość. Na nią nakłada się druga funkcja, która często z nią koliduje – udostępniania kolekcji. Eksponowanie przedmiotów to jednocześnie narażanie ich. Mimo wyrafinowanych technik, jakimi dzisiaj dysponujemy, zawsze wystawienie przedmiotu na światło dzienne jest ryzykowne. Co jest ważniejsze? Przechowywanie. Jeśli jego ceną będzie to, że dana rzecz nie będzie udostępniana – trzeba ją ponieść.

Wydaje się to trochę kuriozalne. Ponosimy gigantyczne koszty przechowywania czegoś, czego nie możemy zobaczyć. Właściwie po co?
– To jest pytanie, które trzeba stawiać. Wie pan, wierzymy w to, że jacyś przyszli „my” będą podobni do nas, współczesnych. Będą podzielali mniej więcej te same poglądy, mieli podobne zainteresowania. Wiemy, jak bardzo zmieniły się gusta elit europejskich między XVIII a XX w., ale pewna podstawowa ciągłość została zachowana. Przekazujemy w przyszłość pamięć, którą odziedziczyliśmy po przodkach. Wpisujemy się tym samym w proces historyczny, który w jakiejś mierze tworzy naszą tożsamość. I to ją chcemy też przetransferować w przyszłość.

Budując muzeum, niekoniecznie jednak pokazujemy, jacy jesteśmy, ale jacy chcemy być oglądani.
– Oczywiście to jest obraz wykreowany. Przyszłość zrobi z nim to, co będzie chciała. My dzisiaj dobrze wiemy, że to, co mówią do nas muzea, obrazy nas samych w nich zachowane, to tylko wycinek prawdy o przeszłości.

Dzisiaj obrazów siebie, do których mamy dostęp, jest też niezliczenie więcej niż kiedyś.
– Jednak dalej przywiązujemy sporą wagę do sztuki starożytnej. Jednocześnie dzisiaj ona nie jest dla nas tym, czym była dla ludzi w XV czy na początku XIX w. Wenus z Milo przyjeżdża do Luwru dopiero w 1821 r., a odkryta została dwa lata wcześniej. Dziś może nam się wydawać, że jest to rzeźba, która kształtowała wyobraźnię pokoleń od stuleci, co nie jest prawdą. Zatem nasze wyobrażenie o sztuce starożytnej Grecji też ewoluuje.

Dla współczesnego człowieka sztuką jest również sztuka japońska czy sztuka plemion afrykańskich… Zupełnie inaczej patrzy się na sztukę grecką, gdy wpisze się ją w kontekst geograficzny i ciąg historyczny, a inaczej, gdy uważa się ją za jedyną Sztukę.

Zatem jaki wizerunek chcemy pokazać tym, którzy po nas przyjdą?
– Że jesteśmy dziedzicami całej historii kultury. W przekroju historycznym i zasięgu przestrzennym. Oczywiście muzea różnią się od siebie pod względem tego, co prezentują, ale gdyby to wszystko spróbować podsumować, to okaże się, że chcemy udowodnić, że nic wartościowego nie zostało zapomniane.

Wielką zmianą, do której doszło w XX w., a zwłaszcza po II wojnie światowej, jest to, że pokazujemy nie tylko pozytywną, twórczą stronę człowieka, ale też jego stronę okrutną – niszczycielską, morderczą. Zmuzeowaliśmy obozy koncentracyjne, izby tortur, miejsca kaźni, opowiadamy o okrucieństwie kolonializmu i tak dalej. Obraz – zwłaszcza XX w. – który wysyłamy w przyszłość, jest dużo bardziej złożony i mniej pozytywny niż obraz, jaki wytwarzaliśmy o sobie sto lat temu.

Wielką zmianą jest to, że od XX w. pokazujemy także okrutną stronę człowieka. Zmuzeowaliśmy obozy koncentracyjne, izby tortur i miejsca kaźni

PROF. KRZYSZTOF POMIAN

Warto w Londynie pójść do Imperialnego Muzeum Wojny. To pierwsze i przez długi czas jedyne muzeum I wojny światowej. Powołał je do życia brytyjski parlament, a jego celem było pokazywanie bohaterstwa brytyjskiego żołnierza oraz poświęcenia ludności cywilnej w imię zwycięstwa. Słowo „imperialne” użyte w nazwie sugeruje, że chodzi o szerokie rozumienie pojęcia „brytyjski”, obejmujące nie tylko Anglię, ale i Indie, Kanadę, Australię itd. Jest to muzeum pokazujące wyrzeczenia i walkę, ale nie ma w nim mowy o żadnych okropnościach. Oczywiście ono uległo przemianom w ostatnich dziesięcioleciach, ale jeśli się je porówna z muzeami opowiadającymi o II wojnie światowej, różnica jest fundamentalna.

Gdy na początku lat 90. otwierano Muzeum Wielkiej Wojny w Péronne w północnej Francji, jeden z obecnych na otwarciu generałów miał zapytać: „A gdzie Foch?”. Ferdinand Foch jest dla Francuzów postacią emblematyczną, symbolem I wojny światowej. Ale w Péronne niewiele się można o nim dowiedzieć. Dlaczego? Bo jest to muzeum poświęcone szeregowym żołnierzom, życiu w okopach i historii mieszkańców tego niezwykle doświadczonego przez wojnę miasteczka. To muzeum o cierpieniu. O Focha nie ma się co martwić – ma swoje muzeum, pomniki.

Sięganie po narracje „ludowe”, historie „zwykłych” mieszkańców i mieszkanek wydaje się głównym elementem ruchu „demokratyzującego” muzea.
– Właśnie, wydaje się. Demokratyzacja to jednak też dostęp do muzeów. I to w kontekście jak najbardziej praktycznym – godzin otwarcia i możliwości dojazdu. Luwr jest otwarty codziennie, poza wtorkami, od godz. 9 do 18. Ale w piątki aż do godz. 21.45. Wynegocjowanie tego ze związkami zawodowymi i pracownikami muzeum nie było łatwe.

Otwarcie Luwru, które nastąpiło w wyniku rewolucji francuskiej, było pierwszym krokiem w procesie demokratyzacji muzeów. Idee były słusz-

eprasa.pl e08dde97a3

• **Wenus z Milo, jedna z najsłynniejszych antycznych rzeźb, trafiła do Luwru w 1821 r.** FOT. CHUN JU WU / ALAMY STOCK PHOTO

Y MUZEUM

ne, uważano, że każdy ma prawo dostępu do arcydzieł sztuki i przyrody, a państwo powinno mu umożliwić korzystanie z tego prawa. Po tych wspaniałych deklaracjach Luwr dla publiczności był otwarty… raz w tygodniu. W pozostałym czasie miał służyć studentom, artystom, którzy kopiowali dzieła, wprawiając się w uprawianie sztuki, oraz cudzoziemcom. I tak było do 1848 r.

Niezwykle ważną datą jest 1852 r. i otwarcie muzeum, które dzisiaj nazywa się Victoria and Albert Museum. Przed jego otwarciem dyrektor instytucji negocjował z kompanią omnibusów konnych, by ustawili przystanek naprzeciwko wejścia do budynku. To niby drobiazg, ale pokazujący zmianę myślenia i to, do kogo to muzeum było skierowane – do robotników czy rzemieślników. Już nie dorożki czy karoce, ale transport zbiorowy. W związku z tym również muzeum było czynne dłużej i wprowadzono w nim gazowe oświetlenie. Największa awantura rozpętała się wokół otwarcia muzeum w niedzielę, bo to był dla purytańskich Brytyjczyków dzień wyłącznie dla Boga.

Kiedyś zakładano, że do muzeum przychodzą znawcy. I znawcy wiedzą. Dzisiaj, gdy do muzeum przychodzi publiczność, wyzwaniem jest wyjaśnienie jej, kim jest ten cały Matejko, kiedy żył, gdzie mieszkał i kim jest facet, który stoi w centrum tego gigantycznego płótna. To wszystko trzeba zrobić, mając do dyspozycji kilka zdań, w sposób jasny, czytelnym fontem. To jest wyzwanie.

W tym, co pokazują muzea, demokratyzacja dokonała się niemal całkowicie. Przestaliśmy w ogóle uważać, co kiedyś było rutyną, że są rzeczy niegodne muzeum. Nie ma rzeczy niegodnych muzeum.

Publiczność jednak dalej żywo reaguje na umieszczanie niektórych rzeczy w muzeum. iPhone w muzeum wciąż jakieś emocje jednak budzi.
– To efekt długotrwałej tradycji. Ale też moment trudny dla tej instytucji i jej twórców. Uważam, że wymaga on od intelektualistów pewnego napięcia – musimy zachować jednak jakieś hierarchie, pamiętać, że między dziełami sztuki a różnego rodzaju obiektami istnieją zasadnicze, jakościowe różnice. Ale z tych hierarchii i różnic nie może wynikać prawo do odnoszenia się z lekceważeniem czy pogardą do publiczności, u której większe emocje wzbudzi kurtka ich idola niż wybitne dzieło sztuki. Wszelkie postawy wyższościowe powinny być bezlitośnie zwalczane. Gdy mówimy o demokracji, to właśnie jest jej podstawą.

Czy jest jakiś moment w historii, a może muzeum, do którego chciałby się pan przenieść, gdyby to było możliwe?
– Wybór nie byłby aż tak gigantyczny… Najchętniej, jeśli mówimy o okresie przed rewolucją francuską, do Włoch, Rzymu albo Neapolu, może do Florencji… W te trzy miejsca. Czas? Lata 70., może 80. XVIII w. Zobaczyłbym Uffizi, w Neapolu Pinakotekę na Capodimonte i muzea Rzymu, który miał już wtedy niezwykłą ofertę muzealną.

Co by pan przywiózł z takiej podróży? Dzisiaj są albumy, pocztówki, magnesy…
– Same muzea wtedy nie produkowały pamiątek, ale wokół nich rozkwitał całkiem spory biznes. Były statuetki rzeźb, litografie przedstawiające obrazy eksponowane w muzeach, całe targowiska.

Czyli jakiś sklep z pamiątkami zawsze był.
– Oczywiście. Handlarz, kolekcjoner i złodziej to trzy spokrewnione z sobą zawody.

Pan coś kolekcjonował?
– Nie. Za to moja żona miała zapędy kolekcjonerskie. Kolekcja zaczyna się nie wtedy, gdy kupuje się obraz, by go powiesić na ścianie, a gdy trzeba stawiać ściany, by powiesić obrazy. W domu pod Paryżem mamy obrazy poukładane za szafą, bo nie ma na nie miejsca. Obrazy bardzo źle współżyją z książkami. Te drugie zajmują dużo miejsca i choć nigdy nie byłem bibliofilem, to zgromadziłem olbrzymią bibliotekę. Żona też miała własną bibliotekę. Lubiła też szkło, mamy jego niedużą, ale ładną kolekcję.

A ja? Nie… Kolekcjonuję fakty historyczne.

To zrozumiałe, ale myślałem, że chociaż jakieś znaczki czy pocztówki…
– Oczywiście, jako chłopiec zbierałem znaczki, ale nawet to robiłem chyba tylko dlatego, że inni się tym zajmowali. Szybko mi przeszło.

Skąd u ludzi pasja do kolekcjonowania przedmiotów?
– Rzeczywiście są ludzie, którzy czują potrzebę otaczania się przedmiotami, które do niczego już nie służą poza tym, że można je podziwiać. Kolekcja służy też do demonstrowania swojej pozycji społecznej. W czasach PRL, gdy kolekcjonerów niespecjalnie ceniono i hołubiono, wyczytałem, że jakaś pani, chyba z Krakowskiego, zbiera bibułki, w które były pakowane cytrusy. Proszę pamiętać, że były one wtedy rzadkością. Pan o tym może nie wiedzieć.

Wiedzieć akurat mogę.
– Ma pan rację: może pan tego nie pamiętać. Który pan jest rocznik?

'86.
– O mój Boże…

To samo zdanie przyszło mi na myśl, gdy sprawdziłem pańską datę urodzenia…
– Prawda, że to zadziwiające? Tak więc ta pani, zbierając naklejki, dawała wyraz swojej nostalgii za dalekim światem, tam gdzie cytryna dojrzewa, a pomarańcz blask majowe złoci drzewa – jak pisał poeta. U chłopców kolekcjonujących znaczki to właśnie zainteresowanie dalekimi krajami leżało u podstaw ich pasji.

Ludzie nie żyją – i nie potrafią żyć – wyłącznie zamknięci w swoim widzialnym świecie, w tym, co ich otacza. Chcą wyjść poza. To jest jedna z najsilniejszych ludzkich potrzeb. Więźniowie w obozach koncentracyjnych robili małe figurki z chleba. Tworzyli dzieła sztuki. Nie ma tu znaczenia, jak ocenimy ich artystyczną wartość, liczy się sama intencja i potrzeba, wyjście poza świat przedmiotów użytkowych. Patetycznie można by powiedzieć, że to obcowanie z transcendencją. Ale to nie jest język, którego bym chciał używać. Kolekcjonowanie to hipertrofia elementarnej ludzkiej potrzeby, jaką jest tworzenie. W dalszej perspektywie jest z tym związana idea piękna, harmonii, ale też potrzeba panowania nad otoczeniem.

Potrafi pan niewinnie wejść do muzeum? Żeby nie analizować, nie myśleć o nim jako o instytucji, ale po prostu się czymś zachwycić?
– To jest coraz trudniejsze. Wszystko przez tłumy. Pamiętam czasy, gdy szedłem do Luwru, bo miałem wolną godzinę i chciałem obejrzeć coś, na co miałem ochotę. Był czas, gdy nie było tam nieustającej kolejki. Oczywiście jako członek ICOM [Międzynarodowa Rada Muzeów] mogę wejść, omijając kolejkę, ale tłok i tak utrudnia czerpanie przyjemności. Na szczęście wciąż można znaleźć muzea, w których tłumów nie ma. Podobnie w samym Luwrze można trafić do miejsc, w których może nie będziemy sami, ale nie będą nam towarzyszyć setki osób.

Do Luwru co roku przychodzi 10 mln osób. To jest oczywiście ogromne muzeum, z korytarzami ciągnącymi się kilometrami, pomieści wszystkich, ale problem polega na tym, że wszyscy biegną w te same miejsca. Tłoczą się wokół „Mony Lisy", co jest wyzwaniem dla organizacji muzeum. Proszę jednak pójść do galerii przedstawiających historię francuskiej rzeźby od XV do XVIII w. czy do działu egipskiego – nie są już tak zatłoczone.

Trzeba by było jakoś ludziom wytłumaczyć, że można pójść do Luwru i nie zobaczyć obrazu Leonarda, ale coś innego. Niestety, wszyscy są wychowywani na dość wąskim kanonie wizualnym, który kształtował się przez kilka wieków, poczynając od renesansu.

Wyobraża sobie pan, że ten model zostanie zmieniony? Odkryjemy czy stworzymy nowe arcydzieła?
– Wyobrażać można sobie bardzo dużo. Legenda Mony Lisy wlecze się za nią niemal od czasu, gdy została namalowana, jednak Wenus z Milo czy Nike z Samotraki weszły do kanonu w XIX w. O ile nic tragicznego się nie wydarzy, to na pewno będą pojawiać się nowe, kanoniczne dzieła, które dodadzą się do tych starszych i będą z nimi rywalizować o uwagę zwiedzających. Wydaje mi się jednak, że nasz czas jest ograniczony.

Co pan przez to rozumie?
– Katastrofę klimatyczną, która stawia przed muzeami zupełnie nowe wyzwania. Pandemia koronawirusa, która niezwykle mocno wpłynęła na muzea, była jednym z jej efektów, zaburzeniem równowagi między światem ludzkim a przyrodą. Wzrost temperatur, spadek opadów, posuwanie się mórz, erozja brzegów, to wszystko będzie miało wpływ na muzea. Warto pamiętać, że jeśli państwa będą musiały ponieść gigantyczne koszty walki z katastrofą, to może zabraknąć pieniędzy dla muzeów. Po co kupować nowe dzieła, gdy trzeba zachować świat, jaki znamy?

Ekologizm to ideologia bliskiej apokalipsy. To radykalnie sprzeczne z ideą muzeów. Ekologizm zakłada, że przyszłość to nie są pokolenia, która będą podzielały w jakiejś mierze nasze wartości, ale seria katastrof, której możliwe, że nie zapobiegniemy. Pogodzenie perspektyw, które otwierają się przed nami w związku ze zmianami klimatycznymi, z istnieniem muzeów, może być autentycznym problemem.

I co wtedy zrobimy? Przestaniemy zbierać?
– Nie przestaniemy. Na szczęście ten proces nie będzie gwałtowny i będzie się w różnym stopniu manifestował w różnych miejscach. Możliwe, że te zmiany jeszcze mocnej przypomną nam o tym, że muzea są ośrodkami kreującym tożsamość chyba bardziej niż inne instytucje kultury. Proszę przyjrzeć się temperaturze sporów o zmiany w najważniejszych muzeach. Każde wielkie muzeum podlega społecznej kontroli, nawet gdy – jak na przykład nowojorska MoMA – jest to muzeum prywatne. Luwr stał się przedmiotem ogólnonarodowej debaty, jeszcze zanim stał się muzeum.

Jednym z obowiązków zawodowych historyka jest próba diagnozowania tendencji, które mogą się zarysować w przyszłości. Nie twierdzę, że to wszystko na pewno się wydarzy, ale że trzeba się z tym liczyć.

Kryzys klimatyczny może przedefiniować wszystko to, czym się pan przez lata zajmował.
– W jakimś sensie dzisiejsza „natura" jest dziełem sztuki. Nie może istnieć bez pomocy człowieka, jego zaangażowania. Żyjemy, więc czujemy się w obowiązku zmieniać nasze otoczenie. Na dobre i na złe. W pewnym sensie można powiedzieć, że żyjemy w muzeum. Powinniśmy zrobić wszystko, co w naszej mocy, by je ochronić. ●

Krzysztof Pomian

Muzeum. Historia światowa. Tom 1: Od skarbca do muzeum
przeł. Tomasz Stróżyński, wyd. słowo/obraz terytoria, Gdańsk

*Krzysztof Pomian

• rocznik 1934. Filozof, historyk, eseista. Od 1973 r. na emigracji we Francji. Wieloletni wykładowca Centre national de la recherche scientifique w Paryżu i Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Współtwórca i dyrektor naukowy Muzeum Europy w Brukseli. W 2022 r. został laureatem prestiżowej francuskiej nagrody literackiej Prix Femina za całokształt twórczości, ze szczególnym uwzględnieniem dzieła „Muzeum – historia światowa", w oryginale opublikowanego przez wydawnictwo Gallimard

eprasa.pl e08dde97a3

Witamy w Polsce

Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 33 redakcjach „Wyborczej" w całym kraju

Maryna usłyszała, że Ilia stanowi zagrożenie i nie może wrócić na lekcje: – Zrobili z syna przestępcę, boją się, że przyjdzie do klasy i będzie zabijał. To nie jest szkoła przyjazna dzieciom.

OCENA Z ZACH

MARTA DANIELEWICZ

Ilia skubie paznokcie, poprawia adidasy. – Dużo ma pani jeszcze tych pytań? – pyta zniecierpliwiony. – To nie dlatego, że nie chcę rozmawiać, ale o tym nie lubię.

Mama Ilii uspokaja go po ukraińsku.

– Dobrze, to zacznijmy od początku – mówi chłopak. – Nazywam się Ilia Daszkewycz. Mam 15 lat i zdiagnozowany autyzm. Chodziłem w Poznaniu do technikum elektrycznego, ale dyrekcja chce mnie wyrzucić ze szkoły. I nie wiem dlaczego.

ELEKTRYK

Ilia jest drobny; twarz dziecka, wygląda na młodszego niż rówieśnicy. Mówi łamanym polskim, czasem myli wyrazy, gubi słowa. Pochodzi z Korostenia w regionie żytomierskim. W Poznaniu mieszka od marca 2022 roku, przyjechał z babcią po agresji Rosji na Ukrainę. Jego mama, Maryna Kuchyńska, zawodowo związana z wojskiem, na początku została w Ukrainie. Kilka tygodni później dotarła do Poznania, by zaopiekować się synem.

Ilia nie znał polskiego. Uczył się, jeżdżąc tramwajami po mieście. Poszedł do podstawówki, dwa miesiące później zdał egzamin ósmoklasisty. Z polskiego dostał 23 proc., z angielskiego 73 proc. Najlepiej poszła matematyka – 87 proc. Maryna mówi, że mógłby zdać na 100 proc., ale test go znudził i do ostatniego zadania się nie przyłożył.

– Zawsze chciał być elektrykiem – mówi Maryna. – Lubi majsterkować. Jako siedmiolatek bez problemu posługiwał się lutownicą. Dzięki pani Lucynie, wychowawczyni z podstawówki, dostał się do Zespołu Szkół Elektrycznych nr 2 w Poznaniu. To było jego marzenie.

Ilia ma zdiagnozowane ADHD, zespół Aspergera i hiperkinetyczne zaburzenia zachowania, posiada orzeczenie o niepełnosprawności. Cierpi na zaburzenia snu, a jego zachowanie może się wydawać niegrzeczne, bo zdarza mu się odpyskować. Maryna poinformowała o tym szkołę.

– Proces dydaktyczny musi być dostosowany do jego potrzeb – mówi. Ale nie był. W klasie Ilii nie było nauczyciela wspomagającego. W razie problemów mógł liczyć tylko na wychowawcę i pedagożkę.

ŻARTY

A problemów nie brakowało. Pierwszy: język. Ilia mimo błyskawicznej nauki wciąż miał spore braki. Drugi: rówieśnicy. Żartowali z jego traum wojennych. Wyśmiewali wygląd, wyzywali.

– Śmiali się z wojny w Ukrainie. Z tego, że bomby tam spadają. Że zginie cała moja rodzina. Przekraczali granicę, choć tłumaczyłem jak dzieciom pięcioletnim, że mają się uspokoić. Ich w ogóle nie interesowało, co się dzieje na świecie – opowiada.

Nie przestawali, nawet gdy prosił. Czekali, aż wzbierze w nim złość i wybuchnie. O problemach mówił nauczycielom. Bez rezultatu.

Bo trzecim problemem byli właśnie nauczyciele. Wpisywali uwagi za najdrobniejsze przewinienia: że wszedł do klasy z kurtką, której nie zdążył oddać do szatni; że zgubił klucz od szafki; że przeklina.

Miał dobry kontakt tylko z wychowawcą, który o postępach Ilii informował jego matkę. Także nauczyciele techniczni, zdaniem chłopca, świetnie wykładali swoje przedmioty. W sytuacjach kryzysowych chodził do szkolnej pedagożki, chociaż mógł też rozmawiać ze szkolną psycholog. Z pedagożką złapał lepszy kontakt.

Ilia lubił się uczyć, zwłaszcza przedmiotów technicznych, był z nich dobry. Nie radził sobie z polskim. Ocena na koniec roku: niedostateczna. W sierpniu 2023 roku powinien przystąpić do egzaminu poprawkowego. Nie wie, czy przystąpi.

Na początku czerwca dowiedział się, że jego biologiczny ojciec zmarł w Ukrainie. W tym czasie ciotka Ilii, siostra Maryny (też przyjechała z dziećmi do Poznania), poważnie zachorowała, z dnia na dzień przestała chodzić. Diagnoza: stwardnienie rozsiane.

Maryna musiała się opiekować Ilią, siostrą i jej dziećmi. Mieszkali razem w hostelu w Poznaniu. W piątkę zajmowali dwa pokoje. Wtedy wojewoda wielkopolski poinformował uchodźców, że muszą się z niego wyprowadzić.

Trudna sytuacja Ilii zbiegła się w czasie z wycieczką szkolną do włoskiego miasta Rimini. Dwa dni po wyjeździe do Maryny zadzwonił wychowawca. Kazał natychmiast przyjechać po syna. Maryna miała do pokonania 2 tys. km, nie miała samochodu i pieniędzy. O pomoc poprosiła Agnieszkę Gorońską i Adriana Krysiaka, którzy prowadzą centrum edukacyjne i od początku wojny bezpłatnie pomagają dzieciom z Ukrainy zaadaptować się w polskich szkołach. To u nich Ilia miał się uczyć do sierpniowej poprawki z polskiego.

– Zorganizowaliśmy pieniądze na bilety autobusowe dla pani Maryny i Ilii. I przede wszystkim zainteresowaliśmy się sprawą – mówi Krysiak.

MELTDOWN

Ilia bierze głęboki oddech: – Całą drogę do Włoch zaczepiali mnie. Atakowali słownie. Byłem podłamany śmiercią ojca. Poszedłem do nauczyciela, bo nie mogłem wytrzymać. I nie wiem, co się stało. Pierwszy raz coś takiego miałem.

Wychowawca pisał do Maryny, że Ilia jest agresywny, został z nim w hotelowym pokoju, gdy reszta klasy zwiedzała miasto i zabytki. Mówił, że Ilia zachowuje się jak narkoman. Osoby, które mają do czynienia ze spektrum autyzmu, wiedzą jednak, że to nie narkotyki.

Maryna: – Z relacji syna i wychowawcy wynika, że przeżył meltdown, niekontrolowany wybuch negatywnych emocji.

Meltdown pojawia się u osób w spektrum autyzmu jako reakcja na silne uczucia bądź bodźce. Ilia wygrażał rówieśnikom. Krzyczał, nie kontrolował emocji. Powtarzał słowa: „zabić i pobić". To rówieśnicy zaczęli sugerować, że jest pod wpływem narkotyków, zwłaszcza że miał ze sobą pusty młynek do suszu konopnego. Ilia zapewnia, że brał tylko przepisane przez lekarza leki na ADHD.

Dzień po powrocie dyrekcja wezwała Marynę do szkoły. W gabinecie czekali: wychowawca, dyrektor Paweł Untermann i wicedyrektorka Daria Pawlaczyk. Maryna usłyszała, że Ilia stanowi zagrożenie i nie może przekroczyć progu szkoły: – Dyrekcja krzyczała na mnie. Robili z syna przestępcę, narkomana. Że to przez narkotyki, chociaż ich nie brał, wylatuje. Że boją się, że przyjdzie do szkoły i będzie zabijał. To nie jest szkoła przyjazna dzieciom, zwłaszcza z Ukrainy i orzeczeniami o niepełnosprawności.

Agnieszka Gorońska i Adrian Krysiak w imieniu matki zażądali wszczęcia formalnej procedury skreślenia z listy uczniów. Chcieli wiedzieć, co jest głównym powodem wyrzucenia chłopaka ze szkoły. Dla pewności zrobili Ilii testy narkotykowe. Wyszły negatywne.

– No jestem problematyczny, bo mam 12 uwag. Zarzucano mi, że jestem konfliktowy, co jest nieprawdą, bo ja nigdy nie zaczynałem tych kłótni – mówi Ilia.

Maryna usłyszała też, że szkoła zawiadomiła policję o groźbach, które Ilia miał kierować do wychowawcy. Wychowawca z kolei żąda od Maryny zwrotu 2 tys. zł za wynajęcie na dobę pokoju hotelowego, w którym siedział z Ilią. Jeśli Maryna nie zapłaci, grozi sądem. Dyrekcja zorganizowała też spotkanie z rodzicami pozostałych uczniów, którzy byli na wycieczce. Maryna o tym nie wiedziała, nikt jej nie zaprosił. Usunięto ją też ze wspólnej grupy na Messengerze, w której rodzice wymieniali się z wychowawcą informacjami.

Mec. Stefan Kowalski, radca prawny, który pomaga Marynie: – Do dziś nie otrzymałem od szkoły żadnych dokumentów w sprawie Ilii, mimo że zwracam się o nie od końca czerwca.

DYSKRYMINACJA

Adrian Krysiak: – Pani Maryna, która nie zna dobrze polskiego i nie orientuje się w procedurach prawnych, była bezradna wobec zachowania dyrekcji i zmieniających się oskarżeń. Gdyby nie nasza interwencja, nie byłoby nawet formalnego postępowania administracyjnego.

eprasa.pl e08dde97a3

OWANIA

Jednak nie tylko Ilia miał problemy. W jego klasie był też inny uczeń ze zdiagnozowanym spektrum autyzmu. Krysiak dowiedział, że także jego dyrekcja chce wyrzucić ze szkoły. W obu przypadkach naciskano na rodziców, by przenieśli synów do innej szkoły. Powód: rzekome zagrożenie dla otoczenia.

Krysiak: – To może nosić już znamiona dyskryminacji ze względu na niepełnosprawność. Uczniowie z autyzmem, objęci profesjonalną opieką, nie są agresywni.

Alicja jest mamą 15-letniego Filipa. Od marca walczy ze szkołą. Trzy lata temu lekarze zdiagnozowali u jej syna autyzm atypowy (intelekt chłopca mieści się w normie). Filip naukę zaczął we wrześniu 2022 roku. Szkołę i klasę podpowiedział mu doradca zawodowy. Tak jak Ilia ma orzeczenie o kształceniu specjalnym. To oznacza, że szkoła, zgodnie z rozporządzeniem ministra edukacji, musi zapewnić odpowiednie warunki do nauki, zorganizować zajęcia specjalistyczne, a także zadbać o integrację uczniów z rówieśnikami.

Dyrektor Untermann na początku roku szkolnego powiedział Alicji, że będzie respektował orzeczenie, ale szkoła nie toleruje agresji. Takie komunikaty usłyszeli też rodzice innych uczniów w spektrum autyzmu. Rodzice pozostałych dzieci – nie.

Według Alicji dyrektor uważa zatem, że uczeń w spektrum jest z gruntu agresywny.

Odpowiedziała, że w podstawówce Filip – dzięki obecności nauczyciela wspomagającego – radził sobie bez większych problemów. Dyrektor stwierdził jednak, że w jego szkole korzystanie z nauczycieli wspomagających „nie jest praktykowane".

– Uczniowie z orzeczeniami nie potrzebują niczyjego współczucia ani łaski – mówi Agnieszka Gorońska. – Łatwiej nam zrozumieć, że dziecko potrzebuje udogodnień, gdy niepełnosprawność jest widoczna, np. jeżdżą na wózku. Nastolatki z autyzmem nie potrzebują drogich zmian architektonicznych. Wystarczy dobra wola i empatia. W niektórych szkołach brakuje i tego.

UWAGI

By uczyć się przedmiotów technicznych, Filip musiał mieć zaświadczenie od lekarza medycyny pracy. Autyzm nie jest uznany za chorobę, więc lekarz nie widział żadnych przeciwwskazań do praktycznej nauki zawodu. Filip na początku radził sobie dobrze. Potwierdza to ocena funkcjonowania ucznia, którą Alicja otrzymała po pierwszym semestrze. Napisano w niej, że Filip nie sprawia problemów, jest zintegrowany z grupą.

Problemy zaczęły się po feriach, na przedmiocie technicznym – pomiary elektryczne i elektroniczne – z którym Filip radził sobie dobrze, miał czwórki i piątki. Szkolna pedagożka w imieniu dyrektora zaprosiła Alicję na spotkanie, bo na zajęciach Filip miał się zachowywać agresywnie.

Alicja sprawdziła wtedy elektroniczny dziennik. Zobaczyła uwagę od nauczycielki: „Uczeń, mając pretensję, że nie potrafi wykonać zadania, kopie krzesło, które przewraca się, krzyczy i rzuca wkrętakami. Sytuacja stwarza zagrożenie dla uczniów przebywających w sali. Przy tym wszystkim wulgarnie odzywa się do nauczycieli, kolegów. Po lekcji swoje zachowanie tłumaczy bolącym kolanem".

Filip przedstawił inną wersję: przez dwie godziny (zajęcia trwają cztery godziny) miał wysłużonym śrubokrętem wkręcać śrubki. Nie szło mu, nauczycielka odmawiała pomocy, więc zirytowany rzucił śrubokrętem o stół.

Potem na tych samych zajęciach dostał kolejną uwagę. Gdy nie mógł wykonać zadania, powiedział: „Mam to w dupie, bo i tak zaliczę ten przedmiot". W dzienniku Alicja znalazła jeszcze uwagę od wychowawcy: Filip zaatakował ucznia, który go zaczepiał.

WYRZUCENIE

Alicja zapytała nauczycielkę, jak syn zachowywał się na kolejnych lekcjach. – Odpisała, że jego funkcjonowanie ocenia jako poprawne – mówi.

W tym czasie Filip opowiadał, że nauczycielka go ignoruje. Musiał przez kilkadziesiąt minut trzymać rękę w górze, by zwróciła na niego uwagę. Na spotkaniu z dyrekcją nauczycielka powiedziała, że boi się Filipa i jego reakcji, że zirytowany może wbić w innego ucznia śrubokręt.

– Bo nie wie, czy ta choroba nie postępuje. Autyzm, który nie jest chorobą i nie postępuje – mówi Alicja.

Dyrektor Untermann postanowił zawiesić Filipa w prawach ucznia i wyrzucić ze szkoły. Uzasadnił: „Po zaobserwowaniu serii niepokojących, agresywnych objawów i reakcji ucznia zagrażających pracownikom szkoły i wychowankom (...), by nie narażać więcej ucznia na stres i traumę spowodowane przez serię dydaktycznych niepowodzeń, w których tracił on kontrolę nad sobą".

Według dyrektora dobre oceny, które Filip otrzymywał na lekcjach, nie zawsze wynikały z jego wiedzy i umiejętności; były stawiane na wyrost, by motywować ucznia.

Dyrektor skierował też Filipa na ponowne badania do lekarza medycyny pracy, bo nauczycielka miała mieć wątpliwości, czy uczeń może wykonywać ćwiczenia pod napięciem.

Tym razem lekarz (ten sam co wcześniej) stwierdził, że Filip nie powinien brać udziału w zajęciach.

Alicja podważa rzetelność badania: – Lekarz wystawił zaświadczenie na podstawie telefonicznych i mailowych informacji od pracowników szkoły. Jeszcze przed badaniem szkoła wysłała mu własną opinię. Stwierdziła w niej, że nie jest w stanie zapewnić odpowiednich warunków do kształcenia syna. Na tej podstawie lekarz odmówił wydania pozytywnej opinii.

Lekarz Jacek Maciejewski nie chce mówić o sprawie Filipa, zasłania się tajemnicą lekarską. Twierdzi, że opinię wystawia zawsze po rozmowie z pacjentem i rodzicami, czasem prosi o dodatkowe dokumenty. Przyznaje jednak, że niezwykle rzadko zdarza się ponowne skierowanie ucznia na badanie, już w trakcie nauki, na wniosek szkoły. Według Maciejewskiego taki wniosek musi mieć podstawy. Nie chce jednak powiedzieć, czy szkoła podpowiada lekarzom decyzje.

Nie wyjaśnia też, dlaczego zmienił zdanie – najpierw dopuścił Filipa do zajęć, a potem uznał go za niezdolnego.

Meltdown pojawia się u osób w spektrum autyzmu jako reakcja na silne uczucia bądź bodźce

◀ **Ilia Daszkewycz i jego mama Maryna**
FOT. PIOTR SKÓRNICKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

NIEPRAWIDŁOWOŚCI

W statucie szkoły nie ma regulacji dotyczących zawieszenia ucznia, a przepisy prawa oświatowego (ani żadne inne) nie przewidują takiej możliwości.

– Mimo to usłyszałam, że Filip został skreślony z listy uczniów i ma do szkoły nie przychodzić – mówi Alicja. – Pisałam odwołania. Udało mi się zatrzymać Filipa w szkole, dyrektor cofnął wniosek o skreślenie z listy uczniów i na miesiąc zatrudnił nauczyciela wspomagającego. Ale były to działania pozorowane. Finalnie dyrektor zabronił Filipowi wstępu jedynie na zajęcia z pomiarów elektrycznych i elektronicznych. Następnie – ze względu na nieobecności na tych zajęciach – Filip nie dostał promocji do drugiej klasy.

Alicja się odwołała: – Ocena jest całoroczna, a nie tylko z jednego semestru. A w pierwszym Filip miał czwórki i piątki. Na początku drugiego też zbierał dobre oceny.

20 czerwca dyrekcja zmieniła statut szkoły. Dopisała nowy powód pozwalający wyrzucić ucznia ze szkoły – gdy lekarz medycyny pracy wyda zaświadczenie o przeciwwskazaniach do wykonywania zawodu, w którym uczeń się kształci.

Filip wciąż chce uczyć się zawodu technik elektryk w tej szkole. Alicji zależy na socjalizacji syna, nie chce posyłać go do szkoły specjalnej, co sugerowała jej dyrekcja: – Chcę mu przywrócić praktyczną naukę zawodu w drugiej klasie i zmusić szkołę do wyrównania zaległości z pomiarów elektrycznych i elektronicznych.

Kuratorium oświaty w Poznaniu zna sprawę Ilii i Filipa. W czerwcu i lipcu przeprowadziło kontrolę. Pracownicy kuratorium stwierdzili nieprawidłowości. Zarówno w przypadku Ilii, jak i Filipa szkoła nie realizowała dużej części zapisów ich orzeczeń o potrzebie kształcenia specjalnego.

– Do 15 maja w szkole nie zatrudniono nauczyciela współorganizującego kształcenie – mówi rzeczniczka kuratorium Magdalena Miczek.

WYJAŚNIENIE

Szkoła i wydział oświaty urzędu miasta odpowiadają na nasze pytania na piśmie. Zapewniają, że szkoła zatrudnia nauczycieli wspomagających (nie wspominają jednak, że dopiero od 15 maja) i wszyscy nauczyciele odbyli szkolenie „Praca z uczniem ze spektrum autyzmu".

Dyrektor Paweł Untermann twierdzi, że w szkole jest 15 uczniów z orzeczeniem o niepełnosprawności, a szkoła ma dla nich indywidualny program. Broni swoich decyzji. Twierdzi, że wszczął procedurę wyrzucenia Ilii ze szkoły „ze względu na zagrożenie zdrowia i życia swojego oraz innych uczniów i nauczycieli podczas wycieczki szkolnej, rzucanie obelg w stronę nauczyciela, wulgarne słownictwo". Zaś informacją o domniemanym zażywaniu substancji niedozwolonych przez Ilię zajmuje się policja.

W przypadku Filipa podkreśla, że uczeń nie zdał przedmiotu pomiary elektryczne i elektroniczne, bo w drugim semestrze „nie mógł uczęszczać na zajęcia ze względu na przeciwwskazania wynikające z orzeczenia lekarza medycyny pracy".

Katarzyna Plucińska, kierowniczka z wydziału oświaty, słyszała o „trudnej sytuacji dwóch uczniów", ale twierdzi, że rodzice nie informowali jej o zawieszeniu lub wyrzuceniu.

Anna Janiak z fundacji Fiona (przeciwdziała wykluczeniu osób niepełnosprawnych, osób w spektrum autyzmu) nie jest zaskoczona: – Dobrze przygotowany nauczyciel odróżniłby meltdown od każdej innej sytuacji, wiedziałby, jak zareagować, by jej nie eskalować, ale wyciszyć. To nie szkoła wyrzuca, lecz konkretni ludzie, nauczyciele, dyrektorzy. To od nich zależy, czy uczeń będzie się rozwijał i w jakim kierunku. ●

eprasa.pl e08dde97a3

Sytuacja w PZPN

Nieprzewidywalny jak polska piłka

Trener reprezentacji Polski przez dwanaście godzin nie odbierał telefonu od prezesa PZPN. Wystarczyło, by wprawić w dygot całe uniwersum polskiego futbolu

Wesołek

Oto w nocy z soboty na niedzielę arabski dziennikarz – podobno doskonale zorientowany, jeśli chodzi o to, co się dzieje w klubie Al-Shabab ze stołecznego Rijadu – opublikował informację, że Fernando Santos wkrótce obejmie stanowisko trenera tego zespołu. Santos co prawda od pół roku pracuje z reprezentacją Polski, ale nie jest to raczej przeszkoda dla saudyjskich działaczy, nie takie kontrakty da się rozwiązać za odpowiednim odszkodowaniem.

Déjà vu! Półtora roku temu było tak samo: też był dzień wolny (tym razem Wigilia), też informację podał dziennikarz, też chodziło o reprezentację Polski i też o prowadzącego ją trenera z Portugalii. Nie minęło kilka dni, a Paulo Sousa został ogłoszony trenerem brazylijskiego Flamengo, skąd zresztą po pięciu miesiącach go zwolniono.

Są więc uderzające podobieństwa tych sytuacji, ale są też między nimi znaczące różnice. Zwłaszcza jeśli chodzi o pozycję, jaką w stosunku do trenera kadry ma organizacja, która go zatrudnia, czyli Polski Związek Piłki Nożnej, i jej szefostwo.

•

Gdy w grudniu 2021 r. Paulo Sousa rejterował do dalekiej Brazylii, reprezentacja Polski miała za sobą całkiem udane eliminacje do mundialu i szykowała się do barażu o wyjazd na mistrzostwa w Katarze. Jeszcze wtedy baraż miał być dwustopniowy. Dopiero trzy miesiące później, po agresji Rosji na Ukrainę, okazało się, że do pokonania jest tylko Szwecja. Dziś prezes Cezary Kulesza może tamten czas wspominać z rozrzewnieniem – u steru polskiej piłki stał od niedawna, trener, którego zatrudnił jego poprzednik, co prawda wybrał inną robotę, ale opinia publiczna miała go za zdrajcę i kibicowała prezesowi, który domagał się odszkodowania za zerwanie kontraktu. W dodatku, gdy wybucha pełnoskalowa wojna w Ukrainie, PZPN razem z piłkarzami reprezentacji twardo stał na stanowisku, że z Rosją Polska nie zagra, że Rosjan trzeba wykluczyć z barażu o mundial.

• **Sekretarz PZPN Łukasz Wachowski, selekcjoner Fernando Santos i prezes Cezary Kulesza, Warszawa, 24 stycznia 2023 r.**
FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

A potem mieliśmy awans na mundial, miodowe miesiące trwały, Kulesza był na szczycie, sponsorzy pchali się drzwiami i oknami, PZPN kwitł, kibice wierzyli w kadrę. Skaza, którą było oddanie drużyny narodowej Czesławowi Michniewiczowi, sławnemu m.in. z 711 połączeń z hersztem piłkarskiej mafii, lekko tylko psuła sielankowy obrazek.

Po tym eldorado zostały zgliszcza. Do wizerunku reprezentacji – i szerzej: PZPN – najpierw przyczynili się piłkarze, wykłócając się o mgliście obiecane przez premiera Morawieckiego premie za wyjście z grupy na mundialu, a także ich trener, który nie rozumiał krytyki topornego i anachronicznego stylu gry drużyny w Katarze. Michniewicza Kulesza zwolnił, zatrudnił doświadczonego i utytułowanego Fernando Santosa i przyszła szokująca klęska w Pradze, kiedy nie minęły trzy minuty eliminacji Euro 2024, a Polska przegrywała z Czechami 0:2. Była to klęska, ale ona dopiero zwiastowała prawdziwą katastrofę – porażkę 2:3 ze słabiutką Mołdawią.

Czuć, że stare wraca, że polska piłka błyskawicznie cofnęła się do czasów prezesury Grzegorza Laty, że cała praca nad profesjonalizacją Związku i nad odcięciem się od wizerunku „leśnych dziadków" idzie w piach

Wyprawa do Kiszyniowa pokazała skalę patologii w Związku i obnażyła niekompetencję Cezarego Kuleszy i jego najbliższego otoczenia. Oto na pokład samolotu wraz z drużyną wsiadł skazany za korupcję w futbolu Mirosław Stasiak (na przedmeczowym bankiecie bawił się w najlepsze, tuż po meczu spacerował po murawie stadionu, gdzie wstęp jest ściśle reglamentowany), a na pokładzie maszyny miało dochodzić do nieprzyjemnych scen między piłkarzami a gośćmi zaproszonymi przez PZPN. Gdy dziennikarze WP.pl ujawnili, że Stasiak brał udział w wycieczce do Mołdawii, Związek zrzucił winę na swoich sponsorów – to jeden z nich miał wpisać szemranego działacza na listę gości – i kilkoma zdaniami oświadczenia rzucił cień podejrzeń na wszystkich partnerów PZPN, doprowadzając jednego z nich do rozwiązania umowy.

Czuć, że stare wraca, że polska piłka błyskawicznie cofnęła się do czasów prezesury Grzegorza Laty, że cała praca nad profesjonalizacją Związku i nad odcięciem się od wizerunku „leśnych dziadków" idzie w piach.

I choć praca Santosa w żadnym razie nie wywołuje entuzjazmu – wyniki są kiepskie, z kadry słychać o murze, jaki dzieli piłkarzy i trenera, o znikomej komunikacji, o nieco pobłażliwym traktowaniu go przez czołowych reprezentantów – to plotka o porzuceniu przez niego pracy w Polsce wywołuje raczej zrozumienie dla jego ewentualnych planów niż oburzenie. Bo niby dlaczego ceniony trener miałby chcieć pracować z rozkapryszonymi piłkarzami, w źle zarządzanej i źle komunikującej się z kibicami federacji, w kraju, gdzie wciąż zimno i pada? Może dlatego, że dostaje za to ponad 700 tys. zł miesięcznie? To nie musi być dobry argument, jeśli będą chcieli go zatrudnić Saudyjczycy. Oni zapłacą więcej.

•

Niedzielne komunikaty PZPN wskazują na to, że Związek nie jest pewien lojalności swojego najlepiej opłacanego pracownika. „Selekcjoner przebywa aktualnie na urlopie. Tydzień temu był w Polsce na meczu Superpucharu Raków – Legia i nie było z jego strony żadnych sygnałów odnośnie zmiany jego planów zawodowych" – napisał Związek w niedzielę przed południem, a przecież wiemy, że w ciągu tygodnia człowiek może dostać ofertę pracy i nawet ją zaakceptować. Zaczęło się nerwowe wydzwanianie do selekcjonera, ten na urlopie nie odbierał telefonów, piłkarska Polska drżała z nerwów i dopiero wieczorny tweet Kuleszy uspokoił kibiców.

Polska piłka straciła jakąkolwiek przewidywalność. Po aferach premiowej i Stasiaka, po klęskach w Pradze i w Kiszyniowie można się po niej wszystkiego spodziewać. Zwłaszcza wszystkiego najgorszego. ●

Marcin Wesołek

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznej Wiktorii Wasiluk, która urodziła się bez paluszków na lewej dłoni. Wikusia jest wyjątkowym, przecudownym, niewiarygodnie pogodnym i bardzo ciekawym świata dzieckiem. Rodzice dziewczynki martwią się o dorosłe życie córki, pragną, by zawsze cieszyła się życiem. Chcą dać córeczce wsparcie: rehabilitację, potrzebny sprzęt, wsparcie psychologiczne, wizyty u specjalistów co wiąże się z dużymi wydatkami, dlatego zwracamy się do Państwa o każdą nawet najdrobniejszą kwotę. Za każde okazane wsparcie i pomoc wszystkim z całego serca dziękujemy!

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego

97 1050 1025 1000 0022 3887 9981

Tytułem: Wasiluk Wiktoria, rączka Wikusi

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34241664

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

eprasa.pl e08dde97a3